Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 283 Lwów, niedziela 11 grudnia 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Zwycięstwo p. Wierzbickiego?

Zaczęło się od — polemiki dziennikarskiej. Na artykuły p. Wierzbickiego w „Kurjerze Polskim" odpowiedział wiceminister skarbu p. Starzyński w „Polsce Gospodarczej" i od słowa do słowa przyszło do ostatniej rozgrywki, z której jako zwycięzca ma wyjść p. Wierzbicki, ileże mówią o ustąpieniu p. Starzyńskiego i przejściu jego do jednego z banków państwowych. Na czem polegał ten spór między dwoma wybitnymi mężami życia gospodarczego i niemniej wybitnymi członkami sanacji, mieliśmy sposobność pisać. W zasadzie chodziło o dwie sprawy: 1) o zaległości podatkowe i 2) o ceny kartelowe. P. Wierzbicki, posiłkowany przez p. Klarnera, wystąpił kilkakrotnie za „likwidacją" zaległości podatkowych, sięgając aż do biblijnych porównań z wielbłądem, który padł pod nadmiernym ciężarem. P. Starzyński natomiast bronił zasady, że skarb nie może „takiej czy innej formie robić przemysłowi i rolnictwu prezentu, szczególnie w czasie, gdy skarb jest pusty.

Nie chodziło w tym sporze ani o drobnostki ani o samą likwidację zaległości podatkowych czy cen kartelowych. Lewiatan ma wielki apetyt i chciałby przy okazji połknąć jeszcze kilka innych nieprzypadających mu do gustu rzeczy, wśród których najwięcej mu nie dogadza system ubezpieczeń społecznych z jego różnemi objawami: Kasą chorych, urlopami, angielską sobotą itd. Można przyjąć, że w obronie tych spraw p. Starzyński nie okazywał tego ferworu, jaki okazał w obronie zaległości podatkowych — rzecz zrozumiała, jeżeli się widzi pociągnięcia rządu w tej sprawie, które djabelnie przypominają demolowanie ubezpieczenia społecznego — na raty.

Trzeba jednak wniknąć głębiej w te sprawy, za któremi kryje się, aby tak się wyrazić, zasadnicza różnica poglądów między Lewiatanem jako zwolennikiem „wolnej gry sił" a p. Starzyńskim jako naczelnym przedstawicielem systemu zwanego etatyzmem. Lewiatan idzie na całego, jemu nie dogadzają nawet tak proste rzeczy, jak koleje, poczta itd. w rękach państwa, chciałby i w tych dziedzinach widzieć górą ingerencję prywatnego kapitału. Co do tego pragnienia p. Starzyński stał twardo przy zasadzie, że państwo może i musi być największym przedsiębiorcą i pracodawcą, znajdując w tem poparcie głównie sfer wojskowych, które z racji obrony i bezpieczeństwa państwa chcą, aby państwo wykonywało samo funkcje przedsiębiorcy przynajmniej w tych gałęziach wytwórczych, od których obrona i bezpieczeństwo są zawisłe.

Teraz ten pojedynek ma się zakończyć zwycięstwem p. Wierzbickiego. Niewiadomo tylko, na czem p. Starzyński potknął się: czy na obronie zaległości podatkowych czy na obronie etatyzmu. Jedno i drugie stanowi dziś hasło, pod którem wielki przemysł szuka ratunku przed — jak twierdzi — zupełnem skapcanieniem. Co jednak oznaczałoby zwycięstwo p. Wierzbickiego na płaszczyźnie życia gospodarczego? Oznaczałoby, że sanacja nie ma stałego programu gospodarczego, żyjąc odruchami, przesuwając się z jednej ostateczności w drugą: raz górą p. Starzyński, drugi raz p. Jastrzębski jako przedstawiciel wręcz przeciwnego kierunku.

Skargi usuniętych b. sędziów do Najwyższego Trybunału Administracyjnego

Do Najwyższego Trybunału Administracyjnego wpłynął — jak donosi „ABC" — szereg spraw, wytoczonych przez b. sędziów, skarżących decyzję, usuwającą ich ze stanowiska. M. in. za pośrednictwem adw. Bleszyńskiego skargę taką złożył b. sędzia grodzki, p. Jerzy Fałęcki. Rzecznik skarżącego domaga się uchylenia reskryptu min. sprawiedliwości — wychodząc z założeń następujących:

1) Rozporządzenie jest oparte na ustawie z dnia 17 marca 1932 o upoważnieniu prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. W myśl jednak tej ustawy nie był mocen prezydent dokonywać zmian w dziedzinie konstytucyjnej. Wszak art. 78 konstytucji dozwala na przenoszenie sędziów w stan spoczynku jedynie w wypadku zmiany w organizacji sądów, postanowionej w drodze ustawy. Tak więc reorganizacja sądów, przeprowadzona w drodze rozporządzenia, nie może stanowić prawnego tytułu do zawieszenia nieusuwalności sędziów.

2) Zresztą zmiana przepisów o ustroju sądów nie sięgała tak daleko, aby tłumaczyła konieczność usuwania dotychczasowych sędziów ze stanowisk przez nich zajmowanych. Odnosi się to zwłaszcza do sędziów grodzkich. Wzmiankowane rozporządzenie nie przewiduje właściwie żadnej reorganizacji tych sądów.

3) Rozporządzenie o przenoszeniu sędziów w stan spoczynku uzyskało moc, w myśl art. 5 tegoż rozporządzenia, z dniem ogłoszenia, tj. z dniem 27 sierpnia 1932. Tymczasem rozporządzenie o zmianach w prawie o ustroju sądów (poz. 661/32) oraz rozporządzenie, zmieniające przepisy postępowania karnego, w wykonaniu których rozporządzenie o usuwaniu sędziów zostało wydane, zyskały moc obowiązującą dopiero z dniem 1 września 1932 r. (art. 85 rozp. poz. 661/32). A zatem nie może posiadać mocy prawnej rozporządzenie, oparte na przepisach, jeszcze nie obowiązujących.

—ooo—

Byle nie kontrola

Sejm zwołany „od 31 października" — dziś minęła dekada grudnia — odbył w tym czasie aż dwa króciutkie posiedzenia. Trzecie zwołano na najbliższy wtorek i już donoszą, że będzie to ostatnie w tym miesiącu, gdyż zaraz rozpoczną się ferje świąteczne do 10 stycznia.

W tymsamym czasie komisja budżetowa odbyła także dwa posiedzenia, po których widocznie tak się „przepracowała", że najbliższe wyznaczyła sobie na 14 bm. z zamiarem obradowania do 17 bm., poczem pójdzie śladem Sejmu tj. odroczy się aż do pierwszych dni po Nowym Roku.

To wszystko razem nazywa się sesją zwyczajną czy budżetową, której konstytucja wyznaczyła pięciomiesięczne trwanie. Jest to, jak już niejednokrotnie pisaliśmy, celowe i rozmyślne usuwanie Sejmu, do czego BB przykłada rękę. Widocznie BB wychodzi z założenia, że jego „współpraca" z rządem polega na tem, że całą pracę pozostawia rządowi, sam zaś zgóry daje za wyniki tej pracy pełne absolutorjum.

Ręka rękę myje — rząd robi, co uważa za stosowne, jego większość zadowolona jest, że nie zaprzęga się jej do współpracy. A byłyby to momenty wysoce nieprzyjemne, gdyby się zechciano poważnie wziąć do tej pracy, np. na takim odcinku, jak kontrola administracji — nie w jej wyczynach — w jej wydatkowaniu funduszów państwowych.

Pojawił się na piątkowem posiedzeniu komisji budżetowej wniosek pos. Rybarskiego, o którym sam przewodniczący komisji p. Byrka stwierdził, że nie jest to wniosek nowy, gdyż podobny został już w zeszłym roku postawiony, został oddany generalnemu referentowi budżetu p. Miedzińskiemu do zreferowania i odtąd słuch o nim zaginął. Czego domaga się ten wniosek? Domaga się rzeczy, którą każdy prowadzący jakiś interes musi na żądanie władz skarbowych wyjaśnić, mianowicie jakie ma zaległości w swych zobowiązaniach, ile zapłacił na ich rachunek, czy zapłacił coś z góry a ile jeszcze wisi itd.

Tę prostą rzecz większość BB uznaje jednak za zbyt skomplikowaną, ponieważ nie dotyczy prywatnego przedsiębiorcy, a dotyczy rządu. I znowu trzeba stwierdzić: BB ma — ze swego stanowiska — rację. Co za ambaras wyniknąłby z tego, gdyby wyszło na jaw, ile jest niezapłaconych rachunków za już zrobione rzeczy czy dokonane dostawy z jednej a wypłaconych zaliczek na przyszłe roboty czy zamówienia z drugiej strony! Jest to zbyt delikatna materja, aby dopuszczono do publicznego jej poruszenia, gdyż mogłoby wyjść na jaw, że np. wszystkie wykazy i zamknięcia rachunkowe są, powiedzmy, nieścisłe, gdyż nie uwzględniają niezapłaconych rachunków, będących w obiegu weksli i skryptów dłużnych.

To jest przecież jedna z bolączek tych, którzy mają z państwem jako dostawcy zamówień do czynienia, że — bez przesady — latami całemi nie mogą otrzymać swych należytości! Są na tem tle wypadki zamykania fabryk i robót, ponieważ przedsiębiorstwo ma uwięzione w rachunkach z państwem swe kapitały tak, że zabrakło mu kapitału obrotowego na utrzymanie interesu w ruchu.

Wszystko to uważa się za tak proste i naturalne, że nie warto o tem mówić, a temmniej w te rzeczy wglądnąć. Kontrola? Broń Boże, tam na górze podobno wie się, ile się jest winnym i to wystarcza. Większość sejmowa nie chce się tem zająć, ponieważ ze zbytniej znajomości mogłyby wyniknąć komplikacje tak niepożądane w stosunkach między współpracującymi.

TADEUSZ REGER

Garść wspomnień z przed 40 lat

Dzień 2 sierpnia 1891 roku stał się dniem historycznym dla ruchu robotniczego i dla socjalizmu proletarjackiego w Krakowie i całej zachodniej „Galicji"; dla mnie zaś osobiście stanowił doniosły przełom w życiu. W tym dniu bowiem założone zostało w Krakowie „Stowarzyszenie robotników „Siła". Na pierwszem walnem zgromadzeniu, które się odbyło w sali Rady miejskiej, kiedy nietylko byłem, ale przemawiałem. Poczciwy staruszek „Czas" zaraz na drugi dzień zadenuncjował mnie, rozdzierając szaty z tego powodu, że jakiś młody „inteligent" Reger ogłosił swoją solidarność z klasą robotniczą. Zostałem więc natychmiast z apteki Skakalskiego na Podgórzu, gdzie pracowałem jako uczeń, wydalony. Ale to mnie bynajmniej „rozumu nie nauczyło", członkiem „Siły" pozostałem i stale tam chodziłem. Kiedy zaś w grudniu 1891 roku ukazał się pierwszy numer tygodnika „Naprzód", jako organu partji socjalno-demokratycznej, stałem się najgorliwszym jego *czytelnikiem*, ekspedytorem, kolporterem i współpracownikiem redakcyjnym, aż wreszcie w jesieni 1893 roku objąłem jego redakcję. Ale nie wyprzedzajmy faktów.

Dnia 2 lipca 1892 ukończyłem nareszcie przepisaną 3-letnią praktykę i; zdawszy egzamin na podaptekarza, czyli asystenta farmacji, wyjechałem na kilka miesięcy z Krakowa. W czasie tych wakacyj urządziłem kilka mniejszych zgromadzeń w Przemyślu i Samborze, ponieważ z murarzami i kolejarzami, o czem umieszczałem korespondencje w pismach partyjnych „Naprzód", „Robotnik" i „Siła". W jesieni powróciłem do Krakowa, aby się zapisać na uniwersytet. Zaraz po przybyciu do Krakowa odwiedziłem „Siłę". I tu, w pierwszych dniach października 1892 r. poznałem młodszego trochę ode mnie studenta filozofji z Tarnowa, *Haeckera*. Zawarliśmy przyjaźń, trwającą do dziś dnia, opartą na wspólności zamierzeń i pracy, wspólności umiłowań i idei, a wreszcie na wspólności przeżytych radości i trjumfów, zawodów i cierpień. A to wiąże i obowiązuje...

Wkrótce ściślejsze grono nasze powiększyli jeszcze koledzy Salomon *ZELT*, student prawa z Tarnowa i Franciszek *PICK*, student farmacji (znany później w piśmiennictwie polskiem poeta i literat, tłumacz Zoli: Franciszek *MIRANDOLA*). Całe dnie i noce poświęcaliśmy pogłębianiu naszej wiedzy socjalistycznej, opracowywaniu odczytów, nigdy nie kończącym się dyskusjom i naradom. Urządzaliśmy coraz liczniejsze odczyty w „Sile" krakowskiej i podgórskiej, zwoływaliśmy zgromadzenia, na których sami referowaliśmy, wyjeżdżaliśmy coraz częściej na prowincję; ja sam wyjeżdżałem kilka razy do Nowego Sącza, do Białej, do Tarnowa, do Cieszyna, a raz nawet wybraliśmy się całą gromadką do Płaszowa i do Wieliczki. Rzecz prosta, że działalność ta licznego dość grona młodzieży uniwersyteckiej bardzo się niepodobała czynnikom, powołanym do stania na straży istniejącego, szlachecko-klerykalnego i burżuazyjnego porządku rzeczy. Aby kres położyć na zawsze szerzeniu się zarazy socjalistycznej wśród młodzieży akademickiej, wydano surowy zakaz, zabraniający studentom uniwersytetu brania jakiegokolwiek udziału w stowarzyszeniach i zgromadzeniach robotniczych. Myśmy zakaz ten, jako nie licujący z wolnością obywatela akademickiego, wręcz zlekceważyli. Ale policja urzędziła formalną przeciwko nam nagonkę; wyśledziła nas, że zajmujemy się — to jest Haecker i ja — administracją i ekspedycją „Naprzodu"; raz np., podczas konfiskowania jakiegoś numeru „Naprzodu", rozmyślnie sporządzono protokół ze mną i Haeckerem, aby mieć dowód, iż pełnimy funkcje odpowiedzialnych gospodarzy w administracji tego pisma; od tajnych szpiclów otrzymano dokładne dane, co, gdzie, kiedy i na jaki temat, który z nas w „Sile" lub gdzieindziej mówił, aby nas bądź to sądownie ścigać, bądź też przynajmniej zadenuncjować wobec władz uniwersyteckich. W wyniku tych donosów mieliśmy kilkakrotnie dochodzenia przed senatem akademickim, sędzią śledczym i prokuratorem w jednej osobie był z reguły sekretarz senatu akademickiego prof. *CYFROWICZ*. Badania jego dawały wynik zawsze dla oskarżonego socjalisty niekorzystny. Gdy kilkakrotne dyscyplinarki, kończące się mniej lub więcej surowemi naganami, nie zdołały nas odstraszyć wystrzelono wreszcie w czerwcu 1893 r. przeciwko nam najcięższy pocisk, o którym mówi umieszczony poniżej dokument. Takimi śmiesznemi środeczkami usiłują reakcjoniści z fachu i z powołania, rzadziej z przekonania przedłużać mękę agonji „ginącego świata" szlachetczyzny i kapitalizmu.

Senat Akademicki
c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie

do Nr. 542. Wyrok

wydany przez Senat Akademicki c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z dnia 3 czerwca 1893 r. do L. 542 w sprawie dyscyplinarnej przeciwko uczniom tegoż Uniwersytetu Tadeuszowi Regerowi z I roku farmacji i Haeckerowi z I r. filozofji, jako obwinionym o dopuszczenie się kilku czynów będących przełamaniem rozporządzenia Senatu Akademickiego z dnia 29 października 1892 r. zabraniającego uczniom Uniwersytetu Jagiellońskiego należenia do zgromadzeń i stowarzyszeń robotników, tudzież brania w nich jakiegokolwiek udziału.

Punktami oskarżenia były mianowicie następujące przekroczenia:

co do Regera i Haeckera: 1) czynny udział w redakcji czasopisma „Naprzód", jako organu stowarzyszenia robotniczego „Siła",

2) udział dnia 7 maja b. r. w zgromadzeniu niektórych członków krakowskiego i podgórskiego stowarzyszenia „Siła" w Płaszowie, a to w celu założenia wśród włościan tamtejszych nowego stowarzyszenia, mającego być filją „Siły" krakowskiej; oprócz tego zaś:

co do Regera: 3) udział w ogólnem zgromadzeniu robotników w Podgórzu dnia 23 kwietnia b. r.,

4) udział dnia 24 maja b. r. w wycieczce strajkujących murarzy na błonia pod Krakowem i przemawiania do nich tamże;

co do Haeckera: 3) znajdowanie się w ostatnich dniach kwietnia b. r. w lokalu „Siły" krakowskiej i rozdawanie tamże robotnikom wyznania mojżeszowego pism drukowanych w języku żydowskim treści socjalistycznej.

Po wysłuchaniu sprawozdania z przeprowadzonego przez powołaną do tego komisję śledztwa dyscyplinarnego, Senat Akademicki z powyższych zarzutów tylko ostatnio wymienione oskarżenie dotyczące Haeckera, wyłączył ze swojego rozpoznania, a to ze względu na to, że w jego przedmiocie c. k. Dyrekcja Policji w Krakowie uczyniła już doniesienie Prokuratorji Państwa i że wskutek tego nie byłoby rzeczą właściwą przed załatwieniem tej kwestji w drodze sądowej, uczynić ją tematem orzeczenia dyscyplinarnego; w przedmiocie zaś pozostałych punktów oskarżenia wydał jednomyślnie następujący wyrok:

Senat Akademicki

I. uznaje winę Tadeusza Regera i Haeckera co do wszystkich, wniesionych przeciwko nim, a przedmiot niniejszego orzeczenia stanowiących, punktów oskarżenia za całkiem udowodnioną (Rozp. Sen. Akad. 29/10 892)

II. skazuje Regera i Haeckera w myśl § 3 C. 3 ust. dyscypl. na wydalenie z uniwersytetu na trzy półrocza, to jest do końca roku szkolnego 1893/4.

Powody wyroku.

I. Co do orzeczenia w przedmiocie winy.

1) Reger i Haecker przyznali się do gorliwego udziału w redakcji czasopisma „Naprzód", przecząc tylko, iżby pismo to było organem stowarzyszenia robotniczego „Siła". Gdy zaś wyszło na jaw, że każdy członek tego ostatniego stowarzyszenia, już na mocy swojej wkładki członkowskiej otrzymuje rzeczone pismo bez osobnej prenumeraty, to obwinieni tego faktu nie podali w wątpliwość, lecz tylko starali się go wytłumaczyć na swoją korzyść. Argumenta jednak w tym celu przez nich przytoczone, okazały się bezskutecznemi, a już prostą grą słów nazwać trzeba ich twierdzenie, że nie pismo „Naprzód" uważa się za organ stowarzyszenia „Siła", lecz członkowie tego ostatniego solidaryzują się z kierunkiem wspomnianego pisma i dlatego uchwalili, że płacić będą nieco wyższą wkładkę tygodniową, aby za to móc już bez osobnej prenumeraty odbierać „Naprzód". Z tego wszystkiego widać jasno, że pismo „Naprzód" jest ściśle związane z programem stowarzyszenia robotniczego „Siła" i że należenie do jego redakcji można słusznie podciągnąć pod pojęcie służenia celom „Siły".

2) Reger i Haecker nie zaprzeczyli, że dnia 7 maja b. r. przyjęli udział w zgromadzeniu, które odbyło się w Płaszowie w celu założenia wśród włościan tamtejszych stowarzyszenia ludowego kształcąco-zapomogowego według programu stronnictwa socjalno-demokratycznego, a tłumaczenie

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Kapitał na szarą godzinę

To dobra rzecz — książka. Ale i straszna zarazem. Im więcej ich posiadam, tem większym staję się niewolnikiem własnej bibljoteki. Kiedy wyjeżdżam z domu choćby na tydzień czy dwa, staram się w momencie pakowania walizek nie widzieć moich książek, nie słyszeć ich, nie rozmawiać z niemi. Ponieważ taka rozmowa z reguły kończy się dla mnie źle. Ulegam, skoro tylko zaczną narzekać, że zostaną same. Boją się samotności i mówią: „Weź nas z sobą!" W pierwszej chwili odpowiadam ostro, że o tem nawet mowy być nie może. Walizki pełne, szpilka już nie wejdzie, a cóż dopiero książki! Zresztą wrócę za tydzień, no za dziesięć dni najdalej.

— Nieprawda, zasiedzisz się, jak zwykle. Znamy cię!

I rozmowa powoli zamienia się na kłótnię. Moja wina, ponieważ w tych sprawach nie mam za grosz charakteru ani siły woli. Książki rzeczywiście znają mnie na wylot. I wiedzą, że mogą zrobić zemną, co tylko zechcą. Zwłaszcza książki ulubione. Nie mówię już o Słowackim, bo to rozumie się samo przez się, ale jest np. taki gruby tom Heinego, który jeździ zemną po całym świecie, chociaż właściwie wiemy te wiersze na pamięć. Może dlatego właśnie? To pewna, że dzięki temu tomowi pewnego razu wygrałem gruby zakład. Było to tak: jechałem morzem, gdzieś daleko na południu. Wieczorem jakiś Niemiec zacytował:

Auf den Wolken ruht der Mond,
Eine Riesenpomeranze...

Ale pomylił się w drugiej zwrotce. Poprawiłem go. Utrzymywał jednak, że on ma rację. Gotów był iść o każdy zakład. Nie wiedział, że mam Heinego w kajucie. Wygrałem...

Więc tenże oprawny w zieloną skórę Heine jeździ ze mną zawsze. Sadowi się na samym wierzchu walizki, gniotąc wszystko inne. Bywają z tego powodu awantury. Awantury — można powiedzieć — antysemickie. Inne książki żądają wprowadzenia numerus clausus. O, mam piekło z niemi! Ale nie ustępuję i Heine jedzie. Kiedyś tylko rozparł się zanadto i wyrzucił pieśni Horacjusza, a nawet Słowackiego chciał stracić. Zostawiłem go w domu. Jeden, jedyny raz. Za karę! Co Słowacki, to nie Heine. O tem niech pamięta!

Jest znowuż pewien Faust, oprawny w czerwony safjan, na cieniutkim jak bibułka papierze. I ten Faust z zasady grozi szantażem, o ile nie chcę go wziąć. Mówi poprostu:

— Powiem wszystkim, roztrąbię, że mnie ukradłeś. Słowo honoru, nie żartuję! Zobaczysz!

Bezczelność! Ale muszę go zabrać, ponieważ jest odrobina prawdy w jego twierdzeniu. Habent sua fata libelli... Zresztą zasadniczo unikam kradzieży, raczej nie oddaję książek. Jeżeli zaś idzie o tego właśnie Fausta, sumienie już nastąpić przedawnienie.

Są inne książki, dyskretne, ciche, które nie napierają się nigdy, a przecież biorę je ze sobą. Z ich kupnem łączy się jakieś wspomnienie, obraz dalekiego miasta, ulicy, domu, rzeki... Najczęściej jest to rzeka. Szara, w mgle. I wzdłuż niej rzędy kramów z książkami. Paryż... Biorę więc te szpargały i nierzadko trzeba zrezygnować z jakiejś pary butów, ewentualnie i ze smokinga. Niema rady. Gdy raz tylko ustąpię, przepadłem. — Książki pchają się, grożą, twierdzą, że bez nich nie napiszę ani jednego słowa. Mówią impertynencje. Ex libro doctus... Stereotypowany biorę jedną po drugiej, wiedząc, że jeszcze musi zmieścić się jakiś słownik, Brückner, „Literatura grecka" Sinki... Słowem, same rzeczy niezbędne. Takie, bez których nie zasnę...

A gdy już zasnę, śnią mi się przeróżne rzeczy. Zbudziwszy się więc w jakiemś obcem mieście, szukam Freuda „Traumdeutung". I przedewszystkiem sennika egipskiego. Trzeba przecież wiedzieć, co znaczą te sny stłoczone, tajemnicze, bujne, barwne i napewno prorocze. Jedzie więc zemną i sennik i Freud.

W miarę pakowania ogarnia mnie czarna rozpacz. Nie chce się już nic zmieścić, a jednak wbrew oczywistemu prawu nieprzenikliwości ciał wsadzam jeden tom po drugim. Gdy już wszystko gotowe, wtedy z półki odzywa się jakiś Morand czy Mauriac, względnie któryś z autorów krajowych, mówiąc z ironją:

— A pamiętałeś o czemś na drogę? Do wagonu? O porządnej powieści, która ma dobry druk?... No, i w hotelu, pomyśl! Będziesz sam, sam w czte-

ich, jako(by) zgromadzenie to nie zostało urządzone przez stowarzyszenie „Siła", lecz nastąpiło wskutek inicjatywy włościan z Płaszowa i jako nowe stowarzyszenie, którego statuta na tem zgromadzeniu ułożono, ma posiadać charakter czysto ludowy, nie zaś robotniczy, na żadne uwzględnienie zasługiwać nie może, wobec stwierdzonego w sposób niewątpliwy faktu, że na powołanem zgromadzeniu chodziło głównie o wciągnięcie włościan Płaszowskich do organizacji stowarzyszenia robotniczego „Siła". Za tym faktem mianowicie przemawiają dwie okoliczności; najprzód, że statuta „Siły" były przedmiotem obrad rzeczonego zgromadzenia w Płaszowie, po wtóre, że pismo „Naprzód" Nr. 10 stawia to stowarzyszenie Płaszowskie, jako nowe stowarzyszenie „Siły", okoliczności, których znaczenia istotnego nie zdołały osłabić tego rodzaju argumenta obwinionych, jak że zgromadzenie w Płaszowie tylko dla ułatwienia sobie redakcji statutu nowo powstać mającego stowarzyszenia przyjęto za podstawę statuta „Siły" i że pismo „Naprzód" w dotyczącym owego zgromadzenia artykule użyło terminu „Stowarzyszenie Siła" nie w jego specjalnem rozumieniu, lecz *sensu largo* jako nazwy, oznaczającej każde stowarzyszenie zawiązane w duchu partji socjalno-demokratycznej.

3) Reger przyznał się do tego, że dnia 23 kwietnia b. r. wstąpił do lokalu, w którym odbywało się zgromadzenie robotników w Podgórzu, że wprawdzie zaszedł tam tylko na krótko, wiedziony głównie ciekawością, pomimo to jednak przed swojem wyjściem podał robotnikowi Uhlowi kartkę przezeń napisaną, z której Uhl wyczytał wniosek wyrażenia radzie miasta Podgórza oburzenia za odmówienie zgromadzeniu sali miejskiej. Wobec tego faktu zaś nie zasługuje na wiarę tłumaczenie Regera, iż przez to nie sądził, aby się miał dopuścić jakiegoś poważniejszego udziału w obradach i ze myśl wyrażenia oburzenia radzie miasta Podgórza zanotował na kartce oddanej Uhlowi, nie jako wniosek przeznaczony do tego, aby wywołać uchwałę zgromadzenia, lecz jedynie jako uwagę, którą czysto prywatnie chciał zakomunikować Uhlowi.

4) Reger również nie zaprzeczył faktu wzięcia udziału dnia 24 maja b. r. w wycieczce strejkujących murarzy na błonia pod Krakowem, a tem się tylko tłumaczył, że nie przemawiał do nich, lecz tylko w drodze poufnej rozmowy z bardziej wpływowymi murarzami starał się działać na nich uspakajająco, aby ich odwieść od wszelkich, mogących im szkodzić wybryków, co też udało mu się w zupełności. Fakt ten zaś w najlepszym razie dowodzi, jak wielkiego miru używa Reger wśród robotników i jak dotąd jeszcze nie przestał zajmować się agitacją zabronioną rozporządzeniem Senatu Akademickiego z 29 października 1892 r.

II. Co do orzeczenia w przedmiocie kary.

1) Tadeusz Reger już raz orzeczeniem Senatu Akademickiego z dnia 28 listopada 1892 L. 1371 za przekroczenie przeciwko rozporządzeniu Senatu Akadem. z 29 paźdz. 1892 skazany został na naganę ze strony Rektora, zaostrzoną zagrożeniem, że w razie, gdyby się dopuścił raz jeszcze choćby najmniejszego przewinienia podobnego rodzaju, nastąpi jego wydalenie z uniwersytetu bez żadnego względu.

2) Haecker wprawdzie nie był jeszcze karanym dyscyplinarnie, ale już raz otrzymał od Rektora przestrogę z powodu odczytu mianego przezeń dnia 13 paźdz. 1892 w sali stowarzyszenia robotników „Siła" pod tytułem „Niesprawiedliwość historycznego postępu".

3) Poza obrębem wskazanej wyżej różnicy między Regerem a Haeckerem, wina ich obu przedstawia się w jednakowem świetle, a mianowicie polega na bezustannem prowadzeniu zabronionych uczniom Uniwers. Jagiell. agitacji nie licujących z ich obowiązkami a pochłaniających całą działalność obwinionych, tak dalece, że je można uważać za główne zadanie ich życia. Ten istotny rys winy wymaga zastosowania do nich obu kary jednakowego zakresu, a karą tą z uwagi na ważność popełnionych przekroczeń i interes porządku akademickiego musiało być wydalenie z uniwersytetu przynajmniej na trzy półrocza.

W Krakowie, dnia 3 czerwca 1893

Madeyski, rektor.

Wyrok ten doręczono obydwu delikwentom na piśmie z osobnem pismem rektora następującej treści:

„Załączając wyrok Senatu Akademickiego w sprawie dyscyplinarnej przeciw Panu przeprowadzonej wzywam Pana, abyś się bezzwłocznie stawił do Wnego Pana Dziekana Wydziału filozoficznego z indexem, celem zanotowania na nim w myśl obowiązujących przepisów treści pomienionego wyroku.

Kraków, dnia 8 czerwca 1983

Madeyski, rektor.

Tow. *Haecker* w jesieni 1893 daremnie usiłował znaleźć przyjęcie na uniwersytet w Wiedniu, gdyż Madeyski właśnie został ministrem oświaty; dopiero w rok później tow. Haecker wrócił na uniwersytet. Reger w październiku 1893 wstąpił do redakcji „Naprzodu".



Emil Haecker i Tadeusz Reger w r. 1893.

EMANUEL CHOBOT, poseł do parlamentu czesko-słowackiego

Usuńcie nareszcie przeszkody komunikacyjne na granicy czesko-polskiej!

W ostatnim czasie mówi i pisze się dużo o zbliżeniu czesko-polskiem i można stwierdzić, że stosunki czesko-polskie o tyle uległy poprawie, że prasa po obu stronach granicy podnosi potrzebę zbliżenia czesko-polskiego a miarodajne czynniki rządowe również uznają potrzebę współpracy obydwu zaprzyjaźnionych młodych państw.

Niestety, istnieje dotąd cały szereg „pozostałości" z dawniejszych czasów, kiedy jeszcze nie myślano o porozumieniu czesko-polskiem. Taką pozostałością są rażące wprost stosunki komunikacyjne pomiędzy Czechosłowacją i Polską na linji Praga—Warszawa, na której kursują wagony bezpośrednie. Pomiędzy Boguminem a Dziedzicami na przestrzeni niespełna 40 km. potrzeba przy bezpośrednich pośpiesznych pociągach 2 do 3 godzin czasu, ażeby się dostać z Czechosłowacji do Polski, lub też odwrotnie. Najpierw trzeba stać pół godziny w Boguminie, gdzie się przesuwa wagony i zestawia pociąg, potem po zaledwie kilku minutach jazdy, pociąg stoi blisko godzinę w Piotrowicach, gdzie odbywa się czeska rewizja celna i paszportowa. I znów kilka minut jazdy i znów pociąg stoi blisko całą godzinę w Zebrzydowicach, gdzie się odbywa polska rewizja celna i paszportowa. Po kilkuminutowym dłuższym postoju w Dziedzicach, gdzie się zmienia lokomotywę, pociąg wstrzymuje się niekiedy i pół godziny. Przy pociągach jadących w odwrotnym kierunku z Polski do Czechosłowacji odbywa się tasama procedura. Przytem trzeba stwierdzić, że pociągi są zazwyczaj próżne, w każdym wagonie zaledwie kilku a niekiedy jeden lub dwóch pasażerów, którzy wyglądają oknem i przeklinają tego rodzaju stosunki komunikacyjne. Jeżeli np. pasażer jedzie do Wiednia, to na przestrzeni Dziedzice—Bogumin potrzebuje prawie tyle czasu, ile trzeba na jazdę z Bogumina do granicy austrjackiej — Brzecławy, lub przy jeździe z Ostrawy do Warszawy potrzeba na to, aby się dostać przez Dziedzice, niewiele mniej czasu, jak na jazdę z Dziedzic do Warszawy. Do tego dodać należy, że personal kolejowy na odcinku Ostrawa—Katowice, zmienia się pięć razy. Konduktor jedzie z Pragi aż do Bogumina, z Bogumina do Zebrzydowic jedzie już inny, czeski konduktor, ze Zebrzydowic znów inny — konduktor polski, następnie z Dziedzic do Katowic znów inny a do Warszawy również inny konduktor. Tosamo dzieje się przy jeździe w odwrotnym kierunku. Licząc po dwie rewizje celne i paszportowe oraz pięć rewizyj biletów, ma więc każdy pasażer jadący przez granicę czesko-polską tę przyjemność, że jest mniej-więcej dziewięć razy kontrolowany, o ile nie ma tego szczęścia, że go odwiedzi także rewizja nadzwyczajna.

Tego rodzaju absurdu niema już dziś na żadnej granicy w całej Europie środkowej, ani na żadnym punkcie granicy czesko-polskiej. Ileby tu można było zaoszczędzić czasu i pieniędzy, kosztów rzeczowych i personalnych? Takich tortur dla podróżujących nie było nawet w czasie wojny i po wojnie. Podróżujący, którzy muszą przechodzić przez te tortury graniczne pytają się: Jak długo jeszcze będą trwały te nieznośne stosunki na tej najważniejszej linji kolejowej między Czechosłowacją a Polską?

Spodziewamy się, że ci panowie, którzy w „teorji" uznają potrzebę zbliżenia czesko-polskiego, nareszcie usuną tę „pozostałość" z czasów nieporozumień czesko-polskich niechlubnej pamięci. Dziś kiedy już na wszystkich punktach granicznych przeprowadzono skrócenie postoju pociągu dla celów rewizyjnych a rewizje prowadzi się tylko na jednem miejscu przez funkcjonarjuszy obu stron, może to także być możliwem i na głównej linji kolejowej czesko-polskiej.

Nieznośne i nieutrzymalne stosunki na linji kolejowej między Pragą i Warszawą będziemy tak długo krytykowali, aż miarodajne czynniki nareszcie zdecydują się na przeprowadzenie naprawy

* * *

Jak się dowiadujemy, została w powyższej sprawie ze strony tow. posła Chobota przeprowadzona w ministerstwie kolei państwowej w Pradze interwencja i spodziewać się należy, że opinja publiczna obydwu sąsiednich państw, zainteresowana w jaknajlepszych stosunkach sąsiedzkich, przyjmie powyższy krok tow. posła Chobota z prawdziwą satysfakcją.

—ooo—

rech ścianach! Przecież zanim nawiążesz jakieś stosunki, zanim rozejrzysz się zgrubsza w sytuacji, minie pewien czas. Conajmniej 24 godzin...

Żmija! Biorę i powieść. Już na dworcu, gdy kupuję papierosy, pyta się właścicielka kiosku: „A zna pan ostatni tom Boy'a!?" — Nie, nie znam, i muszę kupić.

Potem, za jakiś tydzień, wracam do domu, obładowany nowemi książkami. Nowa awantura! Gdzie je wpakować, skoro półki trzeszczą od dawna. Trzeba dokonać w kilku wypadkach eksmisji. Nie obejdzie się bez kłótni, sporów i służąca mówi „Dojdzie do tego, że pan będzie spał na schodach, bo w domu zabraknie miejsca na książki!"... Kto wie, czy kiedyś nie sprawdzi się ta przepowiednia!

Istotnie, książki są wszędzie. I nikt oprócz mnie nie zorjentuje się w tej dżungli. Czasem klnę na czem świat stoi. Ale dobrze mi z temi książkami. Jak mąż Ibsenowskiej Heddy Gabler lubię wieczorem zasiąść uzbrojony w nóż i przecinać karty, pełen świadomości, że każda książka jest moja własna. Przyznaję się, że mam brzydki nałóg zakreślać, robić uwagi na marginesie. I to różnokolorowym ołówkiem. Książka bez zakreśleń czy uwag jest dla mnie martwa. Może nawet i zła. Nie interesuje mnie.

Książki zaś najchętniej kupuję nowe, dziewicze jeszcze, wprost z księgarni. Tak właśnie lokuję kapitał. Trudno, chwilowo nie stać mnie na książeczki P. K. O. Zresztą, gdybyśmy wszyscy zaczęli nagle oszczędzać, runąłby cały świat. Oszczędność jest najgorszą bronią w walce z kryzysem. Raczej zbytek. Jeżeli zamiast wziąć taksówkę, idę piechotą, traci na tem szofer bardzo wiele, a szewc zyskuje minimalnie. No, i bolą mnie nogi. Oraz spóźniam się. To nie jest kalkulacja. Jeżeli zamiast kupić książkę, wypożyczam ją z publicznej wypożyczalni, dostaję książkę... publiczną, która przeszła przez setki rąk. Po jednej godzinie rozejdziemy się na wieki. Nie mam do niej zaufania, czytam ją w rękawiczkach, skutkiem czego stosunek nie jest tak bezpośredni. Niektóre czytelnie dezynfekują książki. Ostrożność nie zawadzi, lecz wtedy najwytworniejsza powieść staje się jakby romansem brukowym. To już nie to, co własna książka.

Nadto, gdy wypożyczam książkę z czytelni publicznej, traci wydawca, drukarz, księgarz. I autor. To najważniejsze. Nie mówię tu o własnych książkach, które jakoś idą. Mówię o książkach wogóle. Są, powtarzam, najpewniejszą, jedyną lokatą kapitału. Jeżeli nie na czarną, to przynajmniej na szarą godzinę. Na taką godzinę, kiedy słońce gaśnie i zapada mrok, smutek, zniechęcenie, samotność. Za oknami jest wiatr, deszcze, zimno. I nie ma do kogo iść. Bo coś się zmieniło dookoła: ludzie, ich stosunek do ciebie, wszystko, wszystko....

A książka nie zmienia się nigdy. Tylko gdy ją czytasz, jest za każdym razem inna. Piękniejsza jeszcze niż ostatnio. I twoja, twoja własna...

Polska jest dziś „oazą wolności"

W PORÓWNANIU Z ANGLJĄ

Nagłą potrzebę uczuł „Czas" poinformowania opinji publicznej, że Polska bynajmniej nie jest państwem policyjnem. Plotka, szpetną plotką jest takie posądzenie. „Państwo policyjne o takiem prawie prasowem, jak Polska" jest „oazą wolności" w porównaniu np. z dzisiejszemi Niemcami. Dla „Czasu", jak widać z całego artykułu, jest prawie to samo, czy mówi o prawie czy o sposobie wykonywania, względnie komentowania tego prawa. — „Państwo policyjne z taką swobodą słowa w parlamencie (jak Polska) jest oazą wolności w porównaniu np. z regulaminem angielskiej Izby gmin" — woła „Czas", spoglądając zgóry na zahukanych parlamentarzystów angielskich, którzy bez Brześcia — ze strachu żegnają się przed każdem przemówieniem opozycyjnem... O „Czasie" można powiedzieć to, cośmy wytknęli kiedyś p. Carowi, gdy zapewniał, że jego idealem jest Anglja. Zwróciliśmy mù uwagę, że upodobanie do materjałów angielskich i znawstwo angielskiego kroju nie wyczerpuje tego wszystkiego, co o Anglji wiedzieć można. Wprawdzie redaktorowie „Czasu" nie mają nici, łączących ich z żadną firmą konfekcji męskiej, lecz mają dużo kurażu w powoływaniu się na Anglję.

Ale w zapale dowodzenia, że w Niemczech np. społeczeństwo wydane zostało w „ręce policji i rządu silniej jeszcze, niż w Polsce" dopuścił się redaktor polityczny „Czasu" wyskoku niedopuszczalnego w organie broniącym obszarników i nadskakującym Lewiatanowi — pisze bowiem, że te Niemcy, tak zabezpieczające się policyjnie, są krajem, gdzie „bezrobotny ma więcej, niż w Polsce ma pracujący". A przecież prasa lewiatańska i „Czas" za nią — wywodzą, iż przemysł w Polsce ginie skutkiem wysokich świadczeń społecznych i zbyt wygórowanych płac robotniczych!

A propos cenzury słówko jeszcze... „Czas" mógł np. karcić p. wice-ministra komunikacji Gallota, że ośmielił się wyrazić, iż w sferach obszarniczych i przemysłowych najchętniej przyjmuje się hasło: **„nie płacić podatków, skreślić zaległości, jeździć darmo"**. Taksamo mogłoby każde inne pismo sanacyjne — gdziekolwiekby się drukowało, krytykować ministra, czy wiceministra (oczywiście nie każdego), gdyż ci panowie należą do kompetencji warszawskiej cenzury, więc skoro ona pozwala... Inna sprawa, gdyby chodziło o przodownika policji na obszarze danego starostwa, czy województwa — tu nawet sanacyjny organ taką niezdrową zachciankę przypłacić mógłby konfiskatą. Żart — powie ktoś. Niezupełnie. Najbardziej wyrażają się niezdrowe stosunki cenzuralne w tem, na co już zwracaliśmy uwagę, że częstokroć cenzor, chcąc unikać osobistych przykrości, uprawia politykę tłumienia informacyj o różnych nadużyciach lokalnych. I to tłumienie, zwłaszcza jeżeli chodzi o fakty, które się dzieją gdzieś w głuszy prowincjonalnej nieraz się udaje.

Podawaliśmy niedawno za warszawskim „Zielonym Sztandarem" opis niesamowitego wprost wywiezienia do szpitala dla obłąkanych w Dziekance pod Gnieznem chłopa Walczaka ze słupeckiego w przeddzień wyborów do Sejmu. Poseł Langier mógł opublikować ten zgrozą przejmujący fakt i posiąść dokumenty — w formie zaświadczeń szpitalnych, że dowieziony przez policję rzekomo chory człowiek jest umysłowo i nerwowo zdrów zupełnie — w **dwa lata** po wyborach, a w **rok po tem**, jak Walczaka **zlicytowano**, aby pokryć koszta jego dowozu i kuracji!

Albo weźmy ową legjonową przecie „N. Z. Lubelską", która zarzucała cenzurze lokalnej nieledwie stosunek zauszniczy wobec miejscowych jej przeciwników z BB i konfiskaty w obronie tychże.

Wiemy, że prasa opozycyjna otrzymuje nieraz z prowincji opisy scen, jakby z „Róży" Żeromskiego wykrojonych. Nie można ich ogłaszać, gdyż odnośna cenzura wybieliłaby te bolesne płatki...

Trzeba znać i regjonalne ciernie, ażeby pisać „generalnie".

HUMOR I SATYRA

—o—

WIEŚ POLSKA

(Według „Pana Tadeusza" — zaktualizowane)

Śród pustych pól ugornych, nad brzegiem ruczaju,
Przy zniszczonych stodołach, w wyciętym już gaju,
Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany,
Poczerniały zupełnie pobielane ściany,
Dach zapadł, mchem porosły, więc się dziś zieleni,
Chłonąc wilgoć od deszczów wiosny i jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, na oko ubogi,
A dobytek caluśki i słomy trzy stogi
Już dawno z licytacji za podatki poszły,
Co były niepłacone od majowej wiosny,
Ze świecą by nie znalazł nawet pary pługów,
Gdyż wszystko wyprzedano, prócz, rzecz jasna, długów...
Więc też wokół tak bardzo zniszczonego dworu
Gdzie okiem sięgnąć, łany ogromne ugoru,
Bo i siać niema za co i się nie opłaca
Pracować na podatki, gdy bez płacy praca
Pełno chwastów też wszędzie, wszystko opuszczone,
Brama naścież otwarta, płoty rozwalone...
Właśnie dwukonną bryką wjechał jakiś panek
I, obiegłszy dziedziniec, zawrócił przed ganek.
Zanim wysiadł, — na widok przybyłego gościa,
Zamiast służby, wybiegła, ciągnąc jegomościa
Pana i męża swego, dziedziczka tych włości,
Cała w ponsach ze strachu, z gniewu i ze złości
I zanim gość przybyły zdążył się przywitać,
Pani dziedziczka kwaśno zdążyła zapytać,
Poco znów tu zawitał, co zabrać zamierza
Z puściutkiego już dworu, stajni i śpichlerza...
Gość słowem się nie ozwał, lecz szybko wyskoczył,
W paru susach na ganek, jak pantera, skoczył,
Nakazem się rewizji wnet legitymuje
I w kieszeń jegomościa już rękę pakuje,
Drugą maca dziedziczkę, ściąga z niej pierścienie,
Zdejmuje z szyi perły, a gdy całe mienie
W ten sposób już wyciągnął, nakaz nowy daje,
I takie polecenie, zgodnie z nim wydaje:
„Natychmiast mi udzielić, ale wszystkie dane,
Gdzie jest wasze bogactwo w ziemi zakopane
Na nic wszelkie wykręty, gdyż tu nie amator,
Jeno został przysłany dzielny sekwestrator".

(„Żółta Mucha").

„Wspaniałe odosobnienie"

Sanacja nasza chce nietylko być wzorem dla innych krajów, jak można „wziąć naród za mordę", ale próbuje też naśladować inne kraje, kopjować ich przeszłość, co jej się udaje w wręcz przeciwnem znaczeniu. Co w latach przedwojennych czyniła Anglja w skali światowej: uprawiała politykę wspaniałego odosobnienia, t. j. nie wiązała swej polityki z żadnem innem państwem, to sanacja nasza próbuje uprawiać w skali ciasnego podwórka, na polskiem społeczeństwie, poza polską rzeczywistością.

Sanacja, jako urzędowy wyraz swego odosobnienia, swego odgrodzenia się od narodu niesanacyjnego naśladuje też inny, rodzimy wzór. — Można w odniesieniu do tego powiedzieć ze starym ben Akibą: wszystko to już było. Co w byłej Galicji nazywało się „kwiatem narodu" a było stańczykierją krakowską, zaś poza nią stało tylko bydło wyborcze, dziś w języku sanacyjnym nazywa się „elitą" i „masą" — naturalnie „elita" legionowa ze swym olbrzymim kilkubrygadowym ogonem jest temi drożdżami, które pobudzają „masę" do fermentowania.

Ale jak Anglja w chwili niebezpieczeństwa przekonała się, że odosobnienie nie wyjdzie jej na zdrowie i szybko weszła w system przyjaźni i sojuszów, tak i sanacja zaczyna się czuć nieswojsko w swem odosobnieniu i to tem silniej, im większe staje się wytworzone przez nią niebezpieczeństwo, wobec którego jest bezradną. A niebezpieczeństwo jest i to nietylko dla sanacji samej, ale przez nią i z jej winy dla całego kraju.

Powiada się: poznać chorobę to połowa jej uleczenia. Ale jak to często w życiu bywa, sanacja nie chce do choroby przyznać się, gra rolę kompletnie zdrowego organizmu, jednak mimo to nie czuje się pewną życia, więcej — nie czuje się pewną w swych zamierzeniach „trzymania za mordę" wszystkich — a jest ich coraz więcej — którzy ją od samego zarania zwalczają, albo którzy poznawszy ją, wzgardzili nią. Z tych powodów od czasu do czasu pojawiają się w różnych postaciach i pod różnemi określeniami oferty do zawarcia „przymierza bożego", do wciągnięcia do „elity" nowych źródeł świeżej, niezarażonej jeszcze bakcylem sanacyjnym krwi.

Zdarza się i w życiu codziennem, że pojawiają się o kimś czy o czemś pogłoski, które, choćby nawet nie odpowiadały pragnieniom czy potrzebom, przecież są trafnem przeczuciem jakiejś konieczności. Sanacja — tak przynajmniej sama głosi a może i wierzy — jest jeszcze buńczuczną, udaje niespożytą młodość, nie przyznaje się, że już przekwitła. Od czasu do czasu tylko, w momencie czy wewnętrznego załamania się czy wskutek nacisku z zewnątrz, wyrywa się jej przyznanie, że może przecież należałoby rozszerzyć „elitę", co w pospolitym języku nazywa się porozumieniem ze społeczeństwem, przywróceniem zaufania. Coś w tym guście, naturalnie w dyplomatycznych słowach, powiedział ostatnio p. Sławek; coś podobnego przewija się często przez prasę sanacyjną, przez tę jej część, która jeszcze nie jest albo całkiem zaczadzona oparami władzy, albo która ma szersze perspektywy, jako że nie zamknęła wszystkich okien, z których roztacza się widok na zagranicę.

Coś w szeregach sanacyjnych, na tych odcinkach, które nie są całkiem przekonane o nieomylności pułkowników, zaczyna prześwitać. Obojętnem jest, czy pojawiające się raz po razu pogłoski opierają się na realnem wyczuciu zbliżającej się konieczności, czy też są tylko wyrazem tzw. pobożnych życzeń — w każdym razie stwierdzić należy fakt, że przy końcu siódmego roku systemu sanacyjnego zaczyna się tam odczuwać potrzebę rewizji dotychczasowego odosobnienia, które doprowadziło do wszystkiego innego raczej niż do wspaniałych rezultatów.

Z dnia

JAK ONI SIĘ KOCHAJĄ

W „Czasie" znajdujemy następujące oświadczenie:

„SŁOWO"

Nie polemizujemy z wileńskiem „Słowem" z trzech powodów:

1) publiczną polemikę z pismem bądź co bądź konserwatywnem uważamy za niewłaściwą,

2) polemizujemy tylko z argumentami, a nie z insynuacjami,

3) polemizujemy tylko z logiczną argumentacją, a nie z alogicznemi, choć może czasem efektownemi impresjami.

Wypada to krótko, stanowczo — jak odmowa podania ręki.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Druga natura

Przysłowie mówi, że przyzwyczajenie — to druga natura.

Są jednak przyzwyczajenia bardzo złe, które należy napiętnować i tępić tem ostrzejszemi środkami, im bardziej stają się naszą „drugą naturą".

Takiem obrzydliwem przyzwyczajeniem jest pozostałe z okresu niewoli zamiłowanie do wszystkiego, co jest nielegalne, przemycane, szkodzące państwu.

W okresie okupacji niemieckiej palenie, naprzykład, nielegalnie wyrabianych papierosów wynikało nietylko z nienawiści do okupanta, ale i stąd, że Niemcy częstowali ludność naszą obrzydliwemi gatunkami papierosów i to po wysokich cenach.

Ze smutkiem jednak skonstatować należy, że palenie nielegalnych wyrobów tytoniowych, mimo że żyjemy we własnem państwie, weszło w niejako przyzwyczajenie.

Gdybyż wyroby te były choć wyjątkowo dobre i tanie!

Ale skąd! Przeciętnie papieros, przynoszony do biur i do domów przez domokrążców, kosztuje 6 groszy za sztukę, tj. tyle, ile kosztuje przeciętnie dobrego gatunku papieros monopolowy, którego nie dotyka ręka ludzka, a tylko maszyna. Przytem taki pokątny fabrykant nie jest obciążony 50-procentową opłatą na rzecz skarbu, ani nie ma żadnych kosztów handlowych.

Jeśli na ludzi, palących te papierosy, zwane popularnie „szwarcówkami", nie działa obywatelski i społeczny punkt widzenia, tj. szkoda, jaka się przez popieranie nielegalnych wyrobów wyrządza skarbowi, to należy sobie uprzytomnić, w jakich warunkach „szwarcówki" są wyrabiane.

Nieraz prasa zamieszczała fotografje przyłapanych „fabryczek" i ich właścicieli. Rozumie się, że są to wszystko nędzarze, żyjący w brudzie, jak częściej chorzy itd.

Z rąk takich oto „chałupników" przyjmujemy papierosy i wkładamy je do ust. Przeciętnie inteligentny człowiek dobrze rozumie, jakie zarazki dostają się za pomocą papieru, który przeszedł przez szereg rąk. — Chcemy wierzyć, że wkładając do ust papierosa, nie uprzytamniają sobie poprostu, przez ile i jakie ręce przeszedł.

Jeśli więc ten obrzydliwy zwyczaj palenia „szwarcówek" wynika z nieświadomości pochodzenia papierosa — tembardziej musimy palaczom uprzytomnić, że brzydzić się należy tak zwanym „wyrobem domowym", bo jest i brudny i niesie z sobą do ust ludzkich zarazki chorobotwórcze.

I takie przyzwyczajenie może się stawać drugą naturą ludzką!

K. Z.

Ich ból

Przed paru dniami w związku z głośnym wywiadem **pos. Witosa** organ pułkowników bodaj poraz setny tłómaczył że opozycja jest do niczego, że jedynym obozem politycznym w Polsce jest obóz rządowy.

„Sanacja" jest niezmiernie skromna. Trzyma się władzy, bo — musi, bo nikt jej zastąpić nie zdoła. Poświęca się, nieboga, dla dobra Państwa. Gdyby jej jeszcze nie było, należałoby ją stworzyć. Przewrót majowy był drugim cudem nad Wisłą, a w przekonaniu „sanacji" — pierwszym.

Ta demagogiczna gra w „skromnisia" przemawia do umysłów bezkrytycznych, które mówią sobie: jest źle, ale mogłoby być gorzej, niech więc już „sanacja" rządzi. Zapomina się przytem, że **tak źle**, jak za „sanacji" nie było jeszcze nigdy i **że — co ważniejsza — nie poto** robiło się krwawy przewrót, żeby było źle i gorzej, lecz — **lepiej.**

Ale nie o to nam tu chodzi. Jeżeli **wyświechtanym** frazesom „sanacyjnym" poświącamy nieco miejsca, to tylko dlatego, że zabrzmiał w nich nowy ton. Oto bowiem organ pułkowników poraz pierwszy wyraził **swój ból** z tego powodu, że obóz rządowy **„musi"** wyręczać opozycję.

Skąd ten ból? „Sanacja" winna przecież cieszyć się, że robi to, czego — jej zdaniem — nie może robić opozycja. I dotychczas cieszyła się, tryumfowała, zakreślała sobie termin rządzenia na lat 15 i przedłużała go dowoli zależnie od humoru czy kaprysu władców, dufnych w swą siłę fizyczną i nie uznających nic ponad nią.

Cóż to za ból? Myślałby kto, że „sanacja" roztaczała nad „opozycją" pieczę troskliwą, niby matka nad dziecięciem, a niesforny dzieciak — opozycja mimo to wykoleił się i stąd ten ból. Albo, że conajmniej opozycja może działać i rozwijać się w takich samych warunkach, co „sanacja". Rzeczywistość wygląda, jak wiadomo wręcz przeciwnie. „Sanacja" powstała do walki z opozycją i tylko po to istnieje. Walka odbywa się w warunkach, urągających **elementarnym zasadom przyzwoitości i prawa.**

Jeżeli więc „sanacja" twierdzi obecnie, że uczuwa ból, to albo blaguje, albo jestto ból, dobrze przez nią zasłużony, „uczciwie zapracowany".

Skłonni jesteśmy przyjąć raczej to drugie przypuszczenie. Nie dlatego, by „sanacja" nie celowała w bladze, ale dlatego, że ją istotnie opozycja boli. „Sanacja" choruje na „kompleks opozycyjny". „Sanacja" gorączkowo okopuje się w zdobytych pozycjach i nieprzerwanie ostrzeliwuje się w stronę opozycji, raz na prawo, drugi raz na lewo. „Sanacja" już tysiąc razy grzebała opozycję, ale wciąż o niej gada, wciąż majaczy. A teraz opozycja już ją nawet boli.

Ten ból jest tem bardziej prawdopodobny, że biuletyn o nim ukazał się jednocześnie z przemówieniem pułk. Sławka, w którem tak energicznie „odrzucał" i dyktaturę i teror, a więc wszystko to, z czego żyje „sanacja" i z czego wyrósł jej ból.

Wierzymy tedy w ból „sanacji" Nie — w ból „bezinteresownych państwowców", cierpiących rzekomo na widok ułomności opozcji, jak usiłują przedstawić tę sprawę „niuńki" „sanacyjne", lecz w ból bankrutów politycznych, stojących bezradnie nad rozbitem korytem. Na ból ten żadnego niema lekarstwa. Skończy się wraz — z zgonem. **(j. m. b.)**

„Dzieje grzechu" polskiej myśli konserwatywnej

W ostatnich paru dniach czynione były poraz któryś tam z kolei próby utworzenia jednego „wielkiego" *stronnictwa konserwatywnego* w Polsce; autor poniższego artykułu daje przy tej sposobności krótki przegląd „dziejów grzechu" konserwatyzmu polskiego

RED.

Pisarze obozu konserwatywnego lubią powoływać się na margrabiego *Wielopolskiego,* jako na swego protoplastę z pokoleń poprzednich. Powoływanie się to można jeszcze po części usprawiedliwić w stosunku do „szkoły krakowskiej", do polityki „stańczykowskiej", operującej na terenie bądź co bądź konstytucyjnym, traci ono wszelki sens w zastosowaniu do „ugodowców" na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego i w Wielkopolsce.

Wielopolski opierał się na określonych przesłankach, zmierzał do określonych *celów* w zakresie *ogólno-narodowym,* objektywnie podówczas nie leżących poza granicami możliwości; *Wielopolski* reprezentował wobec Rosji Aleksandra II *„stronę"*, „stronę", prowadzącą rokowania i *targującą się;* tragiczne błędy *Wielopolskiego* wynikały zupełnie skądinąd, — z jego oderwania od polskich mas, z niedoceniania nastrojów społeczeństwa własnego z przeceniania wartości „liberalnych" prądów w Petersburgu. A *„polityka" konserwatystów warszawskich i wileńskich,* poczynając od pierwszej oficjalnej wizyty warszawskiej Mikołaja II, a kończąc na dniach upadku caratu w marcu r 1917, była pozbawiona wogóle jakiejkolwiek myśli politycznej, jakiegokolwiek sensu z jakiegokolwiek punktu widzenia. Gdyby zapytano dzisiaj p. Al. *Meysztowicza,* b. ministra w gabinecie p. marsz. *Piłsudskiego* po kiego licha wędrował pod pomnik Katarzyny II w Wilnie w r. 1904 na co wtedy liczył, co pragnął osiągnąć, — toby z pewnością nie potrafił teraz tego wytłomaczyć. Doktryna *„trójlojalizmu"* — wytwór polskiej myśli konserwatywnej — nie zalicza się w gruncie rzeczy do żadnego rodzaju

POLITYKI

polskiej; doktryna *„trójlojalizmu"* nie mogła powodować żadnej *polityki;* jej treścią w zaborach rosyjskim i pruskim była

REZYGNACJA

wszelkiej polityki *narodowej;* pozostały *zabiegi i starania* „wiernych poddanych", by im pozwolono modlić się po katolicku i *z polskiej* książki do nabożeństwa.

Publicystyka konserwatywna nadrabiała miną i... frazeologją. Ale *szczerym i logicznym* do końca był w jej szeregach zaboru rosyjskiego bodaj jeden tylko dziś zapomniany hr. Ignacy *Korwin - Milewski,* Stawiał on kwestję jasno: jestem szlachcicem katolikiem o polskiej kulturze wiernym naprawdę poddanym imperatora Wszechrosji; błagam *mego* monarchę o zachowanie mi mojej wiary i mego języka. Hr. Ignacy *Korwin-Milewski* nie pozostał zresztą całkowicie odosobniony w swojej logice wszak i jego brat, Hipolit *Korwin-Milewski,* „urzędowy" przedstawiciel szlachty polskiej w rosyjskiej Radzie Państwa, oświadczył w ogłoszonych drukiem pamiętnikach, że wtedy dopiero — w r. 1917 — przystąpił w Paryżu do propagandy na rzecz niepodległości Polski, kiedy cesarz Mikołaj II abdykował i tem samem „zwolnił" go z przysięgi „wiernopoddańczej".

***

Konserwatyści galicyjscy z redakcją *„Czasu"* na czele znajdowali się jak wspomniałem na wstępie, w warunkach odmiennych. Prowadzili *jakąś politykę.* I wykazali w niej *krótkowidztwo* wręcz zadziwiające u ludzi dojrzałych, *„ahistorycyzm"* rzadko spotykany w dziejach jakiegokolwiek narodu. Wiązanie sprawy polskiej *z monarchją Habsburgów,* rozkładającą się od wewnątrz na wiele lat przed wojną w sposób, oczywisty dla *całej myśli europejskiej,* — wiązanie nie w sensie *taktyki* (jak to czynił czas jakiś obóz lewicy niepodległościowej), ale w sensie *łączności organicznej* — stanowiło dziwaczną mieszaninę *naiwności z ciasnym egoizmem klasowym* ziemiaństwa, czującego się dobrze pod skrzydłami „cesarsko - królewskiego" tworu, nieprawdopodobnego w XX stuleciu w samym środku Europy.

***

W drugim okresie *wojny światowej* — po rewolucji rosyjskiej — *większość* znaczna *obozu konserwatywnego* we wszystkich trzech dawnych dzielnicach skupiła się wreszcie pod chorągwią jednolitej „orjentacji" — na rzecz *mocarstw centralnych.* Grała tu rolę i obawa *klasowa* przed „burzą od Wschodu", grała rolę i całkowita *dezorjentacja* wobec ostatecznej katastrofy tradycyjnych nastawień warszawskiej „polityki" ugodowej; „stańczycy" krakowscy tryumfowali.

I znowu powtórzył się obraz *krótkowidztwa* ponad wszelką rozsądną miarę, — krótkowidztwa, które wygląda wręcz niesamowicie, gdy porownać dzisiaj wystąpienia publiczne ks. J. *Radziwiłła,* hr. W *Rostworowskiego,* p. J. *Targowskiego,* redakcji *„Czasu"* i t. d ze znanemi dokumentami wielkiej wojny, z pamiętnikami i wspomnieniami *Clemenceau, Focha,* hr. *Buelowa, Ludendorffa,* hr. *Czernina,* ks. *Windischgrätza,* kogo chcecie... Przecie ci nasi konserwatywni „mężowie stanu" w dalszym ciągu *nie orjentowali* się ani trochę w biegu wypadków, niczego nie umieli przewidzieć, nit posiadali faktycznie *żadnych wiadomości o rzeczywistem położeniu* mocarstw centralnych; „kiwał" ich, ile wlezie, każdy referencik w Berlinie, albo w Wiedniu.

To też znikli w listopadzie r. 1918 z widowni z szybkością błyskawiczną; prawie nikt nie zauważył tego zniknięcia...

***

Powrócili na widownię w okresie „sanacyjnym" Polski Niepodległej pod rękę z „pułkownikami", z przykrym przypochlebnym tonem wobec „pułkowników". Raz jeszcze jeden z tem samem, typowem dla nich

KRÓTKOWIDZTWEM

politycznem zaczęli prześcigać w neofickim zapale najzagorzalszych zwolenników „łamania kości". Nikt tak nie gloryfikował p. *Kostka - Biernackiego,* jak niektóre organy prasy konserwatywnej. Nie okazali ani źdźbła umiaru. Odsłonili publicznie swoje karty aż do ostatniej. Reklamowali z całą powagą komiczne projekty konstytucyjne p. J. *Bobrzyńskiego.* Nawoływali jawnie do *zamachu stanu.* Powsłępowali do karteli, rad nadzorczych banków, wzięli na siebie różne funkcje z ramienia obcego kapitału, zaczęli domagać się dla siebie brutalnie różnorakich *przywilejów* kastowych, klasowych, podatkowych, wyborczych. Utożsamiali *polską mysl konserwatywną* z interesami i machinacjami kartelowemi, nie usiłowali nawet stworzyć własnej koncepcji polityki *państwowej.*

Tradycyjnie umieli krążyć dokoła wielkości świata „sanacyjnego"; pp. *Sławek, Koc, Miedziński, Pieracki* mają wszyscy razem i każdy z osobna swoich „adjutantów" konserwatywnych. *Nie przewidzieli dwóch...* „drobnostek": *katastrofy gospodarczej i nieuniknionego kryzysu wewnetrznego w „sanacyjnym" systemie rządzenia.* Tak samo *nie przewidzieli* dawniej „drobnostek" innych: wojny światowej, Polski Niepodległej; rewolucji rosyjskiej, klęski mocarstw centralnych, listopada r. 1918...

W ten sposób zakańcza swój cykl rozwojowy *polska myśl konserwatywna* od radosnych powitań ostatniego cesarza rosyjskiego na ulicach Warszawy, od stóp pomnika wileńskiego Katarzyny II aż do pięknych ukłonów pod adresem p. *Kostka - Biernackiego.*

Roman *Dmowski* napisał kiedyś książkę o *„Upadku myśli konserwatywnej w Polsce";* pisał ją na kilka lat przed wojną; później zagarnął zresztą konserwatystów dawnego zaboru rosyjskiego fałdami swego płaszcza. Od września r. 1926 trzymają się oni *wszyscy* końca płaszcza *Piłsudskiego* za pośrednictwem pelerynki „pułkownikowskiej"... Zdaje się, tym razem skończą swoją „karjerę"... historyczną.

Dni bez chwały...
Zgon bez sławy...

P. V.

„Poprawki historyczne"

„Gazeta Polska" jest w niemiłem położeniu. Jak tu wyjść z tego, co nagadał przeciw terorowi i dyktaturze p. **Sławek.** Trzeba to jakoś wybielić. Wrażenie tej rejterady jest jaknajfatalniejsze wśród „pułkownikowskiego" grona A jak tu wybielić, gdy stoi czarno na białem. Ale od czego tupet. Ludzie mają krótką pamięć, może już dosłownie nie pamiętają. Spróbujmy więc „poprawić" wynurzenia p. **Sławka,** ot poprostu za pomocą przekręcenia sensu tego, co mówił.

I oto „Gazeta Polska" oświadcza poprostu, jakoby p. Sławek nic innego nie powiedział, jak tylko:

> „tłumaczył legionistom dlaczego rządy pomajowe nie poszły drogą dyktatury".

Tymczasem było co innego. P. Sławek tego nie mówił, bo by się oczywiście mijał z prawdą. Ani słowa nie poświęcił obronie niemożliwej do obrony tezy, że „rządy pomajowe nie poszły drogą dyktatury". P. **Sławek** wyraźnie potępiał, wykazywał bezcelowość dyktatorskich rządów i teroru Czynił to niewątpliwie na zasadzie własnych doświadczeń. P. **Sławek,** wbrew „interpretacji" i poprawkom **„Gazety Polskiej"** dosłownie mówił:

> „Dyktatura i teror prowadzą do tego, że społeczeństwo przestaje być społeczeństwem, a staje się popędzanem stadem Ponieważ nie leży to na linji ani naszych tendencyj, ani zamierzeń, ani chęci, musimy ten system rządzenia państwem odrzucić".

Gdzież tu polemika z twierdzeniem opozycji na temat tego, czy jest w Polsce dyktatura. Jest tu tylko mowa o tem, że ten „system rządzenia państwem trzeba odrzucić".

Zawcześnie jeszcze, panowie z **„Gazety Polskiej"** na „poprawki historyczne".

Szlify i wypustki

Ostatni przedwojenny minister spraw wojskowych Rosji carskiej, gen. Suchomlinow, słynął szeroko jako znawca i wielbiciel barwnych, sutych, malowniczych mundurów powierzonej sobie armji. Podczas gdy bliżsi i dalsi sąsiedzi Rosji budowali potężne pancerniki, uzbrajali wojsko w najbardziej nowoczesną broń, betonowali twierdze i linje obronne etc. etc., — „dzielny" gen. Suchomlinow, w którego rękach spoczywały w razie wojny losy miljonowej armji rosyjskiej, badał, zmieniał, projektował z namiętnem wprost upodobaniem... kolor wypustek, rysunek szlif, krój uniformów — huzarów i ułanów, grenadjerów i kirasjerów... Nie dziwiono się też zbytnio, że gdy wybuchła wojna, armaty rosyjskie musiały często strzelać bez... pocisków, a żołnierze odbywali ciężkie kampanje zimowe na podeszwach z papieru i w rozłatujących się na strzępy szynelach. Za to paradne mundury, wypustki, szlify i akselbanty — to wszystko było bez zarzutu.

Okazuje się jednak, że zainteresowania nieświętej pamięci gen. Suchomlinowa nie były bynajmniej czemś jedynem i wyjątkowem. W siódmym bowiem roku dopustu „sanacyjnego" mamy w niepodległej Polsce — wprawdzie w innym resorcie — wysokiego urzędnika o całkiem identycznych gustach i upodobaniach. Jest to właśnie dygnitarz, który karjerę swą rozpoczynał w tej samej chwili, gdy pod gwiazdą brzeską rodziła się „stara przyjaźń" p. Beka z Paul-Boncour'em...

Po szczęśliwem zuniformowaniu „na 22 guziki" personelu ministerjalnej centrali, przyszła kolej na pp. sędziów, prokuratorów i adwokatów. Czarne stało się białem, a białe — czarnem; czerwone — niebieskiem, a żółte — fjoletowem. I już wszystko jest, jak się patrzy... Nie „reforma" kodeksów, nie „reorganizacja" sądownictwa i adwokatury, nie „dobrodziejstwa" sądów doraźnych i więziennych regulaminów doprowadzą wreszcie do ostatecznej „sanacji" wymiaru sprawiedliwości!... Nastąpi to dopiero za sprawą fjoletowych wypustek i czarnych żabotów, tak szczęśliwie sharmonizowanych w kolorze z „radosną" polską rzeczywistością, — które staną się niewątpliwie żelazną pozycją na liście historycznych zasług wielkiego „reformatora".

Nie posiadając daru przewidywania ani na lat dwieście, ani nawet na dni dwadzieścia, nie możemy tu prorokować, czy zasłużony dygnitarz odegra w stosunku do wiadomego „systemu" taką samą akurat rolę, jaką odegrał w stosunku do „sławnej" armji carskiej gen. Suchomlinow. Ale gdy się dobrze wmyśleć i wpatrzeć w postacie obydwu wypustkowych „reformatorów", ministerjalne w ich rękach teki upodobniają się zdumiewająco do... grabarskich łopat, czego sami „reformatorzy" zdają się zupełnie nie dostrzegać.

Bd.

Najwyższy Trybunał Administracyjny i upór władz administracyjnych

Najwyższy Trybunał Administracyjny bada legalność orzeczeń władz administracyjnych, wydanych w ostatniej instancji. Jeżeli orzeczenie jest niezgodne z ustawą albo obciąża bezpodstawnie obywatela obowiązkiem lub ogranicza jego prawa, wówczas Najwyższy Trybunał Administracyjny zaskarżone orzeczenie uchyla. W tym wypadku władza administracyjna, która wydała uchylone orzeczenie w ostatniej instancji winna wydać nowe orzeczenie zgodne z podstawą prawną wyroku Trybunału. Tymczasem wytworzyła się bezprawna praktyka, która niszczy powoli, ale systematycznie autorytet Trybunału a skuteczność jego wyroków stawia pod wielkim znakiem zapytania.

Zdarza się coraz częściej, że władze administracyjne, którym wyrok Trybunału nie odpowiada z rozmaitych względów, nie mających nic wspólnego z prawem, czy to politycznych, czy to personalnych, wydają orzeczenie tej samej treści, co zaskarżone i uchylone, albo orzeczenie, które opiera się na mniej, ale równie błędnej i niezgodnej z wyrokiem podstawie prawnej. Takie załatwienie czeka obywatela, który po kilkuletniej wytrwałej walce, uzyskał wreszcie pomyślny wyrok w Trybunale.

W tych warunkach nie pozostaje nic innego, jak ponowne zaskarżenie orzeczenia władzy administracyjnej do Trybunału. Ale tu często kończy się cierpliwość obywatela znużonego ciągłem prawowaniem się. Daje za wygraną. Rezygnuje ze swoich praw lub z pokorą znosi nowe, prawnie nieuzasadnione obowiązki.

I w tej rezygnacji leży zwycięstwo biurokracji, która polityką zmęczenia doprowadziła obywatela, uważanego za przeciwnika — dziwne pomieszanie pojęć — do zwątpienia w skuteczność wszelkiej drogi prawnej.

Inny częsty w praktyce administracyjnej wypadek: władza zwleka z załatwieniem odwołania strony, wyrządzając w ten sposób obywatelowi niejednokrotnie dotkliwą i niepowetowaną szkodę oraz uniemożliwiając mu dochodzenie praw przed Trybunałem.

We Francji dekretem z dn. 2 XI 1864 r. wprowadzone zostało postanowienie, że jeśli orzeczenie władzy administracyjnej nie zostanie wydane w przeciągu czterech miesięcy strona interesowana może uważać swoje podanie za odrzucone i wnieść skargę do Rady Stanu, działającej w tym wypadku jako Trybunał Administracyjny. Postanowienie to okazało się w praktyce bardzo pożyteczne i zostało znacznie rozszerzone ustawą z dn. 17.VII 1900 r.

Skuteczna kontrola nad administracją i rychła realizacja tej kontroli przez Trybunał warunkowana jest przez wprowadzenie podobnej jak we Francji sankcji na wypadek tak zw. milczenia administracji.

Lel.

Komunikat

Z okazji 40-lecia istnienia Polskiej Partji Socjalistycznej — C. K. W. przygotowuje Odznakę Jubileuszową.

Odznakę tę, artystycznie wykonaną i przystosowaną do noszenia można zamawiać i nabywać w Sekretarjacie Generalnym CKW. PPS. w cenie około 1 zł.

Z chwilą wykończenia tej odznaki, co nastąpi w najbliższym czasie, cena będzie dokładnie oznaczona a zamawiający większą ilość tej odznaki, otrzymają odpowiedni rabat.

Komunikując o powyższem — wzywamy Komitety Partyjne do rychłego poczynienia zamówień na odznakę.

Sekretarjat Generalny CKW. PPS.

WILHELM TOPINEK.

Myśli i recepty „gasnącego świata"

Na marginesie książki inż. E. Landsberga p.t. Uwagi w sprawie kryzysu gospodarczego w Polsce

Inż. Emil **Landsberg,** były dyrektor kolei wileńskiej, a obecnie naczelny dyrektor fabryki „**Budowy Parowozów**" w Warszawie, wydał pod takim właśnie tytułem książkę, obejmującą 108 stron druku.

Nie zajmowalibyśmy się tem wydawnictwem, gdyby ono nie zawierało całego szeregu propozycyj wstecznych, prowadzących robotników do zupełnego niewolnictwa i oddania ich całkowicie w ręce reakcyjnych przemysłowców. Trzeba także podnieść i tę okoliczność, że inż. **Landsberg** należy do **bardzo czynnych** działaczy „Lewiatana", co dowodzi, że jego pogląd nie jest poglądem jednostki, tylko „syntezą" poglądów ogółu przemysłowców, zgrupowanych w **„Lewiatanie".**

Autor na wstępie stwierdza, że

„usunięcie naszego kryzysu gospodarczego, w dużej mierze zależne jest od Rządu, od jego woli, od jego posunięć, od szeregu reform, od przekonania społeczeństwa o niezbędności takowych dla dobra państwa i jego obywateli.

„Nie ulega również wątpliwości, że to, co można było łatwo niegdyś przeprowadzić, to dzisiaj natrafi na większe trudności, na większe przeciwdziałanie opozycji, która częstokroć — jak wiemy — stawia swe cele partyjne ponad interesy ogólno-państwowe".

Jednak — według p. **Landsberga** — nic nie powinno wstrzymywać Rządu od „radykalnych posunięć", które są niezbędne dla „lewiatańskiej" sanacji życia gospodarczego i zgóry wysuwa taką receptę:

„Wszelkie ewentualne wystąpienia i przeciwdziałania reformie, niezależnie od ich pochodzenia, muszą być już w zarodku stłumione, jako wystąpienia przeciwpaństwowe, jako szkodliwe dla ogółu".

P. inż. **Landsberg** tęskni do tych „dobrych czasów" carskich, kiedy przy **pomocy kozaków** tłumiono każdy ruch wolnościowy. To też zaleca Rządowi **tłumienie wszelkich ruchów robotniczych,** gdy ci pokrzywdzeni i wynędzniali domagać się będą utrzymania ubezpieczeń socjalnych, czy też zarobków na odpowiednim poziomie.

Wszelkie urządzenia konstytucyjne mają być przekreślone, o czem p. **Landsberg** wcale niedwuznacznie pisze w ten sposób:

„W obecnej sytuacji poważne reformy ekonomiczne i społeczne nie mogą być niestety, przeprowadzone drogą normalną przez parlament. Wywołałyby one zbyt długie i gorące debaty, częstokroć nie mające nic wspólnego ze stroną rzeczową a oparte wyłącznie na demagogji, na zwalczeniu niemiłego dla siebie Rządu i systemu, wywołałyby szkodliwą propagandę z trybuny sejmowej, sprawa zaś nie cierpi zwłoki, wymaga szybkiej decyzji i wykonania. Tego rodzaju reformy muszą i mogą być przeprowadzone jedynie w drodze odpowiednich uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej, przez zdecydowany i silnej ręki Rząd, oparty o autorytet marszałka **Piłsudskiego".**

P. inżynier należy widocznie do ludzi „genjalnych", bo wszelkie reformy społeczne, uchwalone przez przedstawicielstwo narodu, zaleca znieść, na podstawie rozporządzenia Prezydenta by tylko w ten sposób ratować interesy kapitału. Zdaje się, że ten pośpiech p. **Landsberga** już na nic się nie przyda, gdyż **załamanie gospodarki kapitalistycznej** jest tak głębokie, że na tych „starych i dobrych" podstawach już się nie utrzyma. Daremny trud i wysiłek!

PRZYCZYNY KRYZYSU.

Węzeł gordyjski został rozwiązany! Społeczeństwo całe dowie się wreszcie, co jest przyczyną szalejącego kryzysu gospodarczego! Posłuchajmy p. **Landsberga:**

„Niestety, zakładanie fundamentów naszej państwowości po długim okresie niewoli przypadło w udziale Rządowi socjalistycznemu, który, będąc wiernym zasadom marksizmu i wychowanym w tych zasadach doktrynerskich, rozpoczął swą działalność od wypowiedzenia wojny kapitalizmowi i przeprowadzania całego szeregu ustaw i rozporządzeń, mających uszczęśliwić klasę pracującą i uchronić ją od wyzysku pracodawców.

„Hasła te, po zakończeniu wojny światowej, były bardzo modne; wszędzie prym musiała trzymać demokracja, wszędzie klasa pracująca musiała mieć pierwszy głos, ona musiała odgrywać pierwszą rolę i mieć znaczenie dominujące. Klasy posiadające pracodawcy przedstawiciele życia gospodarczego, a więc rolnictwa, przemysłu handlu, rzemiosł, finansów — byli odsunięci na drugi plan. Uchwalano coraz nowe ustawy, nakładające coraz większe ciężary, zarówno z tytułu podatków i danin jak i z tytułu różnego rodzaju świadczeń".

Z powyższego cytatu wynika, że p. **Landsberga** drażni i nęka nietylko każda demokratyczna reforma społeczna, ale **sama myśl o wolności** doprowadza go do irytacji. Zdaje się, że jego snem i myślą przewodnią jest dyktatura i utrzymanie klasy robotniczej w niewolniczych wprost warunkach. Stąd też pochodzą jego poglądy na kryzys gospodarczy i środki, przeciwdziałające rzekomo temu kryzysowi.

BEZROBOCIE.

O bezrobociu tak pisze p. **Landsberg:**

„Bezrobocie nie jest zjawiskiem ostatnich lat; było ono zawsze i wszędzie. Byli bezrobotni także i przed wojną światową, a jednak bezrobocie, notowane obecnie, zarówno pod względem swych rozmiarów, jak i charakteru, musi wywołać jaknajwiększe zaniepokojenie. Sytuację pogarszają pozatem idąca stale naprzód mechanizacja i racjonalizacja, ograniczające potrzebę rąk roboczych oraz jednoczesny znaczny spadek konsumcyjnej zdolności ludności, jak również jej zubożenie.

Polska, idąc w ślad za innemi państwami, wprowadziła przymusowe ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, które oparte jest na zasadach wzajemności.

Pomoc okazywana bezrobotnym powinna polegać głównie nie na zapomogach, ale na walce z bezrobociem, to jest na dostarczaniu pracy, chociażby nisko płatnej

Trzymając się kurczowo stałych płac nominalnych i to nie na całym froncie, bo płace te w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych i samorządowych zostały obniżone, stawiamy elementy „obcięte" w stokroć trudniejszej sytuacji w stosunku do ich nietkniętych w płacach kolegów budząc w nich poczucie krzywdy. Podrażając koszty produkcji, zwiększamy bezrobocie, nie zapewniając robotnikom żadnej korzyści, gdyż wyższa płaca idzie w parze ze zmniejszonym czasem pracy lub z mniejszą ilością zatrudnionych członków każdej rodziny. Zmniejszając płace przynajmniej w stosunku do zniżki cen, uniknęlibyśmy powyższych trudności, zmniejszylibyśmy bezrobocie, dalibyśmy możność zatrudnienia większej ilości członków każdej rodziny robotniczej i zapewnilibyśmy im przez to zupełnie realną korzyść.

(d. c. n.).

MIECZYSŁAW RYBARSKI

Jubileusz trudu

—o—

Z powodu jubileuszu 40-lecia „Naprzodu" muszę wyrazić moje zdziwienie, że władze partyjne tak skromne ramy zakreśliły dla tej uroczystości. Doceniam wszystkie okoliczności, które w dzisiejszej, dławiącej nas wszystkich erze, nie pozwalają klasie robotniczej uczcić w całej pełni choćby najważniejsze swoje pamiątki. Ale jubileuszowy numer „Naprzodu" powinien był ukazać się w poczwórnej przynajmniej objętości. Powinien był być pełny wspomnień, adresów i hołdów. Razi mię skromność obchodu 40-lecia „Naprzodu" albowiem należę do przedwojennej generacji socjalistów, jako jeden z tych tysięcy i dziesiątków tysięcy, którym „Naprzód" był tą latarnią morską na drodze do poznania tej wielkiej, drugiej po Chrystusie, Prawdy, której na imię Socjalizm.

Pod wpływem uświadamiającej pracy „Naprzodu" wyprostowały się zgięte karki, hartowały się dusze, zapalił się ogień buntu w tej ciemnej nędznej masie kulisów jaką stanowiła 30—40 lat temu klasa robotnicza w Polsce. Ta „klasa robotnicza" pracowała od świtu do późnej nocy, naprawdę w pocie czoła, i za co? za łach i marny ochłap ze stołu pańskiego. Oświetlony przez „Naprzód" mózg i wyprostowany kark zażądał prawa wyborczego do ciał ustawodawczych. Prawa współpracy i kontroli przy tworzeniu ustaw stanowiących o losie robotnika.

Czy bez „Naprzodu" klasa robotnicza w byłym zaborze austrjackim byłaby tak zaciekle walczyła o swoje prawa i tak szybko te prawa zdobyła? A gdy z areny parlamentu wiedeńskiego z ust „czerwonego djabła" tow. Daszyńskiego bily gromy w przeklęty ród wiernopoddańczych szlagonów, dopiero „Naprzód" był tym megafonem, który odgłosy trzaskania tego bicza bożego niósł w najdalsze zakątki kraju naszego. Rola „Naprzodu" w erze wojny rosyjsko-japońskiej, rewolucji 1905 roku, w erze represyj carskich po zgnieceniu tej rewolucji. „Naprzód" jako obrońca szczu ceniu tej rewolucji! „Naprzód" jako obrońca szczu tych przez władze galicyjskie zależne od polskich namiestników jego cesarskiej mości...

Mnie osobiście utkwiły w pamięci chyba do końca życia korespondencje w „Naprzodzie" — „Z pod zaboru rosyjskiego". Opisy strajków generalnych tamże i olbrzymich demonstracyj. Procesy polityczne za rządów carskich. Wstrząsające do głębi opisy bohaterskich zmagań i śmierć Okrzeji, Montwiłła-Mireckiego i innych męczenników. Na terenie galicyjskim: opisy strajku rolnego, strajku kilkudziesięciu tysięcy robotników naftowych. Opisy nędznych warunków bytu tych nafciarzy, godne pióra Hauptmana autora „Tkaczy". Sprawa Brzozowskiego na łamach „Naprzodu". Borowska contra Haecker... i pobyt Burcewa i Bakaja w Krakowie. Borowska i Lewicki... Albo „Naprzód" o procesie Dobrodzickiej w Wadowicach o zamach na Skałkona.

To wszystko czytało się z nabożnością, chciałoby się powiedzieć. To nie był „Tajny Detektyw". Tamto ożywiało, to zatruwa. Z rzeczy wesołych któż nie pamięta wspaniałych aktualnych wierszy polityczno-satyrycznych Jowialskiego (Haeckera) a między niemi pełnego humoru wierszowanego opisu faktu pt. „Dlaczego w Krakowie 3 maja deszcz padał". Albo ślicznie napisane wspomnienie tow. Haeckera w kilkunastu odcinkach „Naprzodu" o jego służbie wojskowej w 57 pułku, pełne satyry i humoru. Naprzemian znowu walka śp. Witolda Regera z generałem Galgoczym komendantem Przemyśla na łamach „Naprzodu".

Któż zresztą zdoła wyliczyć te wszystkie piękne karty z historji „Naprzodu". Udział „Naprzodu" we walce o niepodległość, we walce z ciemnotą, korupcją i szantażem! We walce o zdobycze społeczne dla klasy robotniczej!

Tow. poseł Reger mówił na akademji o czytelniku jako o najważniejszym czynniku historji „Naprzodu". Prawda. Ale gdyby nie było ciężkiej, wytężającej i umiejętnej pracy redaktorów i współpracowników, nie byłoby i czytelników. — 40 lat denerwującej pracy, pod ciągłą opieką cenzorów, szpicli i konfidentów, ongiś zaborczych a dziś jaśnie republikańskich. Na „akademji" z głębi sceny spoglądała na nas podobizna Daszyńskiego. Tow. redaktor Haecker nie był obecny. — Obserwowałem jednak na sali innych współredaktorów „Naprzodu". Cała ta czwórka dziesiątki lat szarpała nerwy swoje dla dobra pisma robotniczego. Pracowali nie w „pałacu"... przy dźwiękach megafonowej muzyki wiedeńskiej i śpiewu Kiepury, ale gdzieś w oficynach na poddaszu. A jaka po 40 latach „bajeczna karjera"... tej czwórki, wiemy wszyscy. A personal redakcyjny „Naprzodu" po maju 1926 r. po usiłowaniu złamania partji przez opiekunów Tasiemki na kongresie partyjnym w Sosnowcu? Każdy z tych pracowników „Naprzodu" był kuszony i wabiony przez „djabłów zwycięzców"... do żłobu, do koryta. Żaden nie drgnął. Nie poszedł żaden w ślady szui i zdrajców sprawy robotniczej.

Kończąc, przypominam, że Kościół katolicki ustanowił co 25 lat rok święty jubileuszowy. Niechaj koniec bieżącego roku i rok nadchodzący będzie takim rokiem świętym dla nas socjalistów polskich. Zupełny odpust dostanie każdy, który w tym roku jubileuszowym zaagituje silnie za utrzymaniem i rozszerzaniem „Naprzodu". Albowiem tylko zapomocą prasy robotniczej wzmocnimy nasze szeregi. Zatriumfuje idea szerzona przez 4 dziesiątki lat przez „Naprzód". Będzie to wtedy nie „jubileusz trudu", lecz wesoły jubileusz zwycięstwa klasy robotniczej nad kapitałem i dyktaturą.

Na 40-lecie „Naprzodu"

—o—

Lwów, 6 grudnia 1932.

Szanowni Towarzysze!

Z okazji 40-lecia „Naprzodu", który w pracy swej oddał olbrzymie zasługi dla proletarjatu, zasyłamy Wam najserdeczniejsze pozdrowienie i życzenia dalszej skutecznej pracy celem osiągnięcia naszych wspólnych ideałów.

Równocześnie zasyłamy pozdrowienie i życzenia jubilatowi, tow. red. Emilowi Haeckerowi, z którym łączyły nas zawsze węzły szczerej przyjaźni!

Niech żyje „Naprzód" i jego redakcja!

Za redakcję czasopisma „Wpered", centralnego organu ukraińskiej socjalno-demokratycznej partji: P. Buniak.

* * *

Robotniczy klub sportowy Legja w Krakowie nadesłał do redakcji „Naprzodu" następujące pismo:

Z okazji 40-lecia istnienia, zarząd RKS Legja w Krakowie pozwala sobie wyrazić Szanownej Redakcji serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej działalności dla dobra klasy pracującej i Socjalizmu!

Równocześnie składamy naczelnemu redaktorowi tow. Emilowi Haeckerowi z okazji jego 40-letniej pracy publicystycznej życzenia dalszej pracy ku pożytkowi ukochanej przez niego idei socjalistycznej.

Za Zarząd: Przewodniczący w. z. Stefan Kotarba, sekretarz: Karol Zadora.

* * *

Od starego towarzysza kolejarza tow. redaktor *Haecker* otrzymał następujący list, charakteryzujący walkę z „Naprzodem" na kolei za czasów Zborowskiego: „W roku 1893 ogłoszono, że warsztaty kolejowe w Nowym Sączu potrzebują ślusarzy. Zgłaszali się petenci i zależnie od okoliczności i „szczęścia" byli przyjmowani. Jeden z obecnych pracowników kolejowych w Krakowie dowiedziawszy się o tem kupił pełny bilet kolejowy i wyjechał do Nowego Sącza. Ponieważ podróż trwała całą noc, więc gospodyni dała mu drugi, świeży kołnierzyk na zmianę, gdyż, jak zwrócono uwagę, naczelnik to pedant, zwraca uwagę na zewnętrzny wygląd i bada nawet — guziki. Naczelnik odebrał od zgłaszającego się świadectwa, które przeglądał pół godziny, następnie oglądnął petenta ze wszystkich stron, zwracając szczególną uwagę na jeden zwłaszcza punkt i wreszcie rzekł: Panie, miejsca niema! Robotnik zgnębiony — zapłacił kolej — rozmyślając nad przyczyną odmowy zauważył, że z kieszeni wygląda mu nagłówek starego numeru „Naprzodu", w który kołnierzyk gospodyni zawinęła. Sprawa była jasna. Naczelnikiem warsztatów nowosądeckich był sam p. Zborowski, który zaciekle prześladował „Naprzód". Mimo szykan „Naprzód" urósł na pociechę ludzi pracy i demokracji, i potężną broń przeciw reakcji. Pracownik wspomniany jest członkiem ZZZ i starym czytelnikiem „Naprzodu" mimo prześladowań, które na nic się zdały."

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

Hitler w strachu

—o—

Przed 6 grudnia, przed zebraniem się Reichstagu, pisał główny organ hitlerowski w Berlinie „Der Angriff": żadnej tolerancji dla gabinetu Schleichera, będziemy go zwalczać na noże. Zaledwie jednak Reichstag się zebrał, hitlerowcy nietylko tolerują a wprost popierają, ratują Schleichera. Okazało się to dowodnie przy obradach nad wnioskami socjalistów i komunistów o unieważnienie antyrobotniczych rozporządzeń rządu Papena. Hitlerowcy nie dopuścili do obrad nad tym wnioskiem, gdyż jako „partja robotnicza" byliby musieli za nim głosować, a przyjęcie tego wniosku musiałoby doprowadzić albo do upadku rządu albo do rozwiązania Reichstagu. Dalej hitlerowcy odrzucili wniosek o wezwanie rządu do złożenia oświadczenia programowego, gdyż w następstwie tego oświadczenia musiałoby przyjść do dyskusji i do głosowania nad wotum nieufności, hitlerowcy zaś boją się za takim wnioskiem głosować.

Cała wogóle polityka Hitlera kierowana jest strachem przed nowemi wyborami. Olbrzymia klęska, jaką poniósł w Turyngji, pouczyła go, że w razie ponownych wyborów do Reichstagu straciłby jeszcze więcej mandatów niż przy ostatnich. Nie chce więc zrobić nic takiego, co rząd uważałby za pretekst do rozwiązania i w przeciągu jednego tygodnia przekreślił wszystko, co w poprzednich kilku pisał. Hitler idzie jeszcze dalej: jedynem jego obecnie dążeniem jest uniknięcie konfliktu z rządem i dlatego zgadza się na odroczenie parlamentu do połowy stycznia czy jeszcze dalej, aby uniknąć możliwości starć.

Schleicher umie się za tę łagodność odwdzięczyć. Za kulisami doszło do skutku porozumienie między hitlerowcami a centrum co do utworzenia rządu pruskiego. Premjerem ma zostać hitlerowiec Strasser, a jedynym warunkiem Schleichera jest utrzymanie rozporządzenia Papena co do łączności między Prusami a Rzeszą w tej formie, że premjer pruski zostanie ministrem bez teki w rządzie Rzeszy. Hitler musi spełnić żądania swych podkomendnych, którzy gwałtem drą się do władzy, gdyż sprzykrzyła im się już ciągła opozycja. Sam kanclerzem nie został i ma teraz mniejsze niż kiedykolwiek widoki zostania nim, ale władza w Prusiech też nie jest do pogardzenia, tembardziej, że z funduszami partyjnemi jest coraz gorzej, odkąd wielki przemysł stanowczo zamknął swe kasy.

Takiemi krętemi drogami chodzi partja, która wyruszyła na podbój Niemiec a zamieniła się w sługę junkrów. Czy nie jest wprost zabawnem, że partja, która zaciekle zwalczała konstytucję weimarską, teraz ustami swego prezydenta Reichstagu Goeringa oświadcza, że obowiązkiem narodu jest bronić tej konstytucji i że hitlerowcy staną w pierwszym szeregu jej obrońców? — To wszystko narobił strach przed temisamemi masami, które Hitler miał już jakby w kieszeni. Jeszcze jeden dowód, że na demagogji można prędko wyróść, ale i prędko kark skręcić.

TELEGRAMY

—o—

POSIEDZENIE SENATU

Warszawa, 10 grudnia (tel. wł.). Pierwsze w tej sesji posiedzenie Senatu odbędzie się 16 bm. o 4 popołudniu.

PRZYSPIESZONY POWRÓT Z GENEWY

Warszawa, 10 grudnia. (tel. wł.). Dziś powrócił z Genewy wiceminister spraw zagranicznych p. Szembek.

MINISTER SKARBU ZAPRZECZA POGŁOSCE O OBNIŻCE PŁAC URZĘDNICZYCH

Warszawa, 10 grudnia(tel. wł.) Półurzędowa „Iskra" donosi: Dziś przyjętą została przez ministra skarbu p. Zawadzkiego delegacja międzyzwiązkowego komitetu pracowników państwowych, która przedstawiła sprawę pogłosek o zamierzonej obniżce płac urzędniczych oraz sprawę awansów i przeniesień. Minister oświadczył, że pogłoski o zamiarze obniżenia płac są „świadomie szerzonem kłamstwem". Minister podkreślił, że rząd nie nosi się z zamiarem obniżenia płac. Sprawa reorganizacji administracji jest daleko posuniętą, a po jej ukończeniu zostanie załatwiona na stałe sprawa awansów i przeniesień.

ULGI PROCENTOWE DLA DŁUGOTERMINOWYCH POŻYCZEK ZIEMSKICH I MIEJSKICH

Warszawa, 10 grudnia (tel. wł.). Na wczorajszem posiedzeniu Rada ministrów uchwaliła projekt ustawy o konwersji długoterminowych pożyczek emisyjnych na tej zasadzie, że długoterminowe pożyczki ziemskie będą oprocentowane na 4 i pół, zaś miejskie na 5%.

ZŁOŻYŁ KURATELĘ W BLISKIE RĘCE

Warszawa, 10 grudnia (tel. wł.). Do sądu okręgowego wpłynęło podanie adwokata i posła BB p. Paschalskiego, że zrzeka się kurateli nad hr. Jarosławem Potockim. Jednocześnie wpłynęło podanie rodziny Potockiego o zamianowanie kuratorem adw. Stanisława Święcickiego, bliskiego współpracownika i kuzyna adw. Paschalskiego.

WZNOWIENIE PROCESU DROŻDŻOWEGO

Warszawa, 10 grudnia (tel. wł.). Dnia 12 bm. w tutejszym sądzie wznowiony zostanie proces z oskarżenia wiceministra skarbu p. Starzyńskiego przeciw Olpińskiemu i Przewłockiemu o zarzut pobierania pieniędzy od kartelu drożdżowego.

ZGON PROF. KRYŃSKIEGO

Warszawa, 10 grudnia (tel. wł.). Dziś o godz. 10 przedpołudniem zmarł w szpitalu Dzieciątka Jezus sławny lingwista prof. Antoni Adam Kryński w następstwie wypadku tramwajowego zprzed kilku dni.

„WIERNOŚĆ" HITLEROWI, ALE ROZŁAM JEST

Berlin, 10 grudnia. Z kół hitlerowskich potwierdzona została wiadomość o złożeniu przez Strassera wszystkich urzędów zajmowanych w partji. Frakcja hitlerowska Reichstagu odbyła wczoraj wieczór posiedzenie, na którem ślubowała wierność obecnemu na zebraniu Hitlerowi.

WARUNKI NIEMIECKIE

Genewa, 10 grudnia. Jak z kół poinformowanych donoszą, na wczorajszem posiedzeniu wieczornem konferencji 5 mocarstw przedłożył delegat niemiecki v. Neurath projekt rezolucji zamykającej obrady konferencji. Treść projektu rezolucji niemieckiej brzmi następująco: „Reprezentanci Francji, Anglji, Stanów Zjednoczonych, Włoch i Niemiec odbyli w Genewie w czasie od 6 do . . . grudnia rozmowy nieoficjalne. Premjer francuski złożył na konferencji oświadczenie następujące: „Francja uznaje, że jednym z celów konferencji rozbrojeniowej jest przyznanie Niemcom i innym państwom rozbrojonym równouprawnienia w ramach systemu gwarantującego bezpieczeństwo wszystkim państwom". Niemiecki minister spraw zagranicznych przyjął to oświadczenie do wiadomości i ze swej strony oświadczył, że powrót Niemiec na konferencję rozbrojeniową wchodzi w rachubę tylko pod warunkiem, że w przyszłych pracach konferencji rozbrojeniowej reprezentowane na konferencji 5 państw będą się kierowały zasadami następującemi: 1) Zasada równouprawnienia będzie w przyszłej konwencji w każdym kierunku zrealizowana i powinna tworzyć podstawę przyszłych prac konferencji, o ile chodzi o państwa rozbrojone; 2) pojęcie „systemu gwarantującego bezpieczeństwo wszystkim państwom" opiera się na elementcie bezpieczeństwa, które, jak zgromadzenie przyznało, polega na rozbrojeniu powszechnem."

Genewa, 10 grudnia. Prezydent konferencji rozbrojeniowej Henderson zwołał biuro konferencji rozbrojeniowej na wtorek 12, a komisję główną konferencji rozbrojeniowej na czwartek 15 bm. O ile obrady konferencji pięciu doprowadzą do pomyślnego rezultatu, konferencja rozbrojeniowa podejmie pracę normalną natychmiast. W przeciwnym razie komisja główna zostałaby odroczona do połowy stycznia.

Rada naczelna stronnictwa ludowego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 10 grudnia.

Dziś rozpoczęły się obrady rady naczelnej stronnictwa ludowego. Obrady zagaił pos. Witos, charakteryzując ogólną sytuację gospodarczą i polityczną i podkreślając z naciskiem, **że chłopi staną w obronie dobrego imienia i godności narodu, w obronie prawa i konstytucji.** Dla obrony skołatanej wsi polskiej musi być podjęta akcja, **w której nie będzie miejsca na półśrodki.**

Obszerny referat sprawozdawczy wygłosił prezes naczelnego komitetu wykonawczego stronnictwa ludowego pos. dr. Wrona. Stwierdził znaczny rozwój stronnictwa, poczem omawiał sytuację wewnętrzną, demoralizujący wpływ BB, przypominając akcję wyborczą, która dała BB zwycięstwo dzięki tylko użyciu środków godnych potępienia. Referent omawiał zaleganie protestów wyborczych w Sądzie Najwyższym. Podkreślił zależność wszystkich czynników w państwie od sanacji. Walka gospodarcza z sanacją okazała się skuteczną. Sprawozdawca omówił zniżkę konsumcji wódki i tytoniu. Społeczeństwo i naród polski dzieli się na dwie grupy: po jednej stronie jest koterja BB, oparta na gwałcie i korupcji, po drugiej całe niezależne społeczeństwo. Masy chłopskie doprowadzone są do stanu wrzenia, co prowadzi do aktów rozpaczy. Charakterystycznemi dla sytuacji objawami były: Łapanów, Lubla, Jadów itd. Walczymy **środkami pokojowemi**, historja jednak uczy, że przebiegi dziejowe mają konsekwencje.

Pos. Róg złożył sprawozdanie z działalności klubu poselskiego, uwypuklając bezczynność Sejmu, w którym sanacyjna większość uchwala na komendę wszystko, czego rząd zapragnie.

Jutro dalszy ciąg obrad.

NIEUDAŁA DYWERSJA

Celem wywołania dywersji przeciw obradom Rady naczelnej Str. lud. rozbijacka grupka Kulisiewicza uplanowała zjazd swój w Warszawie. Już w piątek zarezerwowano 4 przedziały dla ludzi Kulisiewicza w pociągu Poznań—Warszawa. Tymczasem zebrało się tylko 16 ludzi, wśród nich 4 urzędników wydziału bezpieczeństwa, 3 członków Strzelca, 1 student, 1 piekarz z Poznania i podobnego gatunku „ludowcy".

PŁACIĆ CZY NIE PŁACIĆ?

Paryż, 10 grudnia. Po wspólnem posiedzeniu, na którem premjer Herriot złożył sprawozdanie ze stanu rokowań w kwestji długów wojennych, komisje finansowa i zagraniczna odbyły posiedzenie odrębne, kontynuując obrady w tej sprawie. Podczas gdy komisja finansowa znaczną większością wypowiedziała się przeciw zapłaceniu raty grudniowej, komisja zagraniczna wypowiedziała się znaczną większością za zapłaceniem, jednak pod warunkami stormułowanemi przez Francję. Obie komisje wyłoniły podkomisję, w której skład weszło po 5 członków obu komisyj. Podkomisja ma opracować projekt uchwały, który przedłożony zostanie obu zjednoczonym komisjom na dzisiejszem posiedzeniu popołudniowem.

ZŁOTO FRANCUSKIE DO AMERYKI

Paryż, 10 grudnia. Na pokładzie parowca niemieckiego „Bremen" odjechał wczoraj z Cherbourga do Nowego Jorku pierwszy od dłuższego czasu znaczniejszy transport złota wartości 300 miljonów franków. Złoto wysłał jeden z banków paryskich. (Wysyłka złota stoi w związku ze zwyżką kursu dolara, który przekroczył już parytet złota, tj. 26'15 fr. za dolara).

WYTYCZNE RADYKAŁÓW FRANCUSKICH

Paryż, 10 grudnia. Zarząd partji radykalnej przedłożył premjerowi Herriotowi uchwałę, w której jako główne cele akcji dyplomatycznej i finansowej wymienia: 1) rychłe zwołanie światowej konferencji gospodarczej, 2) podjęcie rokowań między Europą a Stanami Zjednoczonemi z tem, aby porozumienie na podstawie układu lozańskiego osiągnięte zostało przed 15 czerwca 1933 r. i 3) pomyślne zakończenie konferencji rozbrojeniowej. Uchwała podkreśla wierność zasadzie solidarności i współpracy międzynarodowej i wskazuje na konieczność zaniechania wszelkich kroków prowadzących do odosobnienia Francji i mogących utrudnić walkę z kryzysem gospodarczym.

ZNOWU MORD MACEDOŃSKI

Budapeszt, 10 grudnia. „Pester Lloyd" donosi z Sofji, że w Filipopolu dokonano wczoraj nowego mordu politycznego. Do przechodzącego ulicą Kenczewa, członka radykalnej partji macedońskiej Protogerowa, przyskoczyło kilku osobników i strzałami rewolwerowemi pozbawiło go życia. Jeden ze sprawców został ujęty.

POTWORNE DZIECIOBÓJSTWO Z NĘDZY

Berlin, 10 grudnia. W Altenessen, w pobliżu Essen, wrzuciła pewna matka troje dzieci do kanału, gdzie ponosły śmierć. Morderczyni została aresztowana. Jako motyw tej strasznej zbrodni podaje złe stosunki materjalne i rodzinne.

NAGRODY NOBLA

Sztokholm, 10 grudnia. W pałacu koncertowym odbyło się dziś w obecności króla szwedzkiego i przedstawicieli świata naukowego i kulturalnego rozdanie nagród Nobla. Ku czci laureatów wygłosili mowy: prezydent fundacji Nobla, gubernator Hammarskjoeld, prezydent komitetu Nobla Soederbom, prof. Liljestrand i powieściopisarz Oesterling. Nagrody wręczył król kolejno drowi Irvingowi Langmuirowi, laureatowi nagrody z działu chemji, prof. uniw. oxfordzkiego Charles Sherringtonowi i prof. uniwersytetu w Cambridge E. D. Adrianowi, laureatom nagrody z działu fizjologji i medycyny, oraz Johnowi Galsworthy'emu, laureatowi z działu literackiego.

WYBUCH W KOPALNI

Nowy Jork, 10 grudnia. W kopalni węgla w Harlan (stan Kantucky) wydarzył się gwałtowny wybuch, wskutek czego czternastu górników zostało odciętych od świata. Dotąd wydobyto zwłoki czterech ofiar.

Nowy Jork, 10 grudnia. Wedle dalszych doniesień, katastrofa w kopalni węgla w Harlan pochłonęła znacznie większą liczbę ofiar, niż w pierwszej chwili sądzono. Ogółem zabitych zostało 23 górników, a rannych jest przeszło trzydzieści osób. Wśród zabitych znajduje się dwunastu białych i 11 murzynów.

Z kraju i ze świata

ARESZTOWANIE WETERYNARZA MIEJSKIEGO W STANISŁAWOWIE. Na polecenie sędziego śledczego Hofmokla aresztowano wczoraj w Stanisławowie weterynarza miejskiego dr. Ziarkiewicza. Powód aresztowania nieznany.

WYKONANIE WYROKU STANISŁAWOWSKIEJ DINTOJRY. W Stanisławowie wykonano wczoraj krwawy wyrok miejscowej dintojry. Oto w szynku podrzędnym niejaki Michał Bojczuk, znany przestępca, trzema pchnięciami noża zabił Władysława Czapka, również znanego na terenie Stanisławowa przestępcę. Zbrodnia ta ma być skutkiem wyroku złodziejskiej dintojry.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Niedziela, 3'15: „Orfeusz w piekle"; 7'30: „Zbyt prawdziwe, aby było dobre" (ceny zniżone).

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, 3'30: „Pocałunek przed lustrem" (ceny najniższe — Abon. 3). 7'30: „Rozkosz uczciwości" — Abon. 4.

COLOSSEUM

Film: „Księżniczka na urlopie" i rewja „Humor, to my".

—ooo—

DLA OCZYSZCZENIA KRWI, pijcie rano przez kilka dni z rzędu szklankę naturalnej wody gorzkiej „Franciszka Józefa". — Żądać w aptekach i drogerjach.

—ooo—

POPULARNY KONCERT SYMFONICZNY. Ulubione, tylekroć słyszane i na zawsze pozostające w pamięci utwory genialnych kompozytorów, jak II Rapsodja węgierska Liszta, lub „Opowiadania z lasku wiedeńskiego" Straussa, czy wreszcie tętniąca wściekłym rytmem czardasza suita węgierska „Harry Janos" Kodaly'ego tworzyć będą program popularnego koncertu symfonicznego, który się odbędzie we środę 14 bm. o godzinie 8'15 wieczorem w Teatrze Wielkim. Jako solista wystąpi Paweł Wittgenstein entuzjastycznie przyjęty na czwartym koncercie symfonicznym. Wittgenstein odegra koncert fortepianowy na lewą rękę R. Straussa. — Orkiestrą dyrygować będzie Adam Dołżycki.

KONCERT W TOWARZYSTWIE MUZYCZNEM. We wtorek 13 bm. w Towarzystwie muzycznem odbędzie się koncert symfoniczny. W programie Beethoven i Wagner.

ZAWODOWY ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH urządza jutro w poniedziałek o godzinie 19 w parterowej sali Kasyna i Koła Lit.-Art. przy ul. Akademickiej 13 XXVII wieczór dyskusyjny, na którym literat z Berna szwajcarskiego p. dr. Jan Zbinden wygłosi odczyt pod tytułem „Walka naszych czasów o wartości duchowe".

—ooo—

SCHWYTANI PODŻEGACZE ANTYSEMICCY. Wczoraj o godz. 6 wiecz. aresztowano dwóch akademików nazwiskiem Wilk i Żurek, którzy chodzili po sklepach chrześcijańskich i zbierali składki na t. zw. „samoobronę". Jest to akcja zrodzona w kołach obwiepolskich w związku z ostatnemi ekscesami antysemickiemi. Obaj aresztowani zostali odstawieni do starostwa grodzkiego i ukarani doraźnie grzywną po 1000 zł. każdy z zamianą na 2 miesiące bezwzględnego aresztu.

IMATRYKULACJA NA WYŻSZYCH UCZELNIACH. Na Politechnice i Uniwersytecie trwała imatrykulacja studentów. Imatrykulacja nie została jeszcze ukończona. W najbliższą środę imatrykulowani będą studenci Wydziału prawa w liczbie 1100 osób.

LISTY SUBLOKATORÓW. — W najbliższym czasie wydane będzie rozporządzenie w sprawie wywieszania w bramach domów list sublokatorów. Listy te będą wywieszane obok wykazów głównych lokatorów.

ŚLEDZTWO WŚRÓD LWOWSKIEJ POLICJI. W wyniku interpelacyj sejmowych koła żydowskiego i stronnictwa narodowego w sprawie rzekomych nadużyć, których dopuszczali się policjanci podczas lokalizacji ekscesów, ze strony policji wdrożono śledztwo przeciw posterunkowym, atakowanym w interpelacjach sejmowych. W komisji śledczej zasiedli: inspektor Komala, nadkomisarz Schwarz i komisarz Janczyszyn. — Przesłuchano szereg posterunkowych i oficerów policji.

PRZY PRACY. Franciszek Pelczarski robotnik, zajęty przy budowie domu przy ul. Kopernika 33, w czasie pracy spadł z wysokości 4 piętra, wskutek czego złamał sobie kręgosłup. Zawezwane pogotowie odwiozło Pelczarskiego w stanie groźnym do szpitala.

ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ POWODEM ZAMACHU SAMOBÓJCZEGO. Wczoraj targnęła się na swe życie przez wypicie większej ilości spirytusu denaturowanego 18-letnia Antonina Wiśniewska ze Sokolnik. Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala. Powód rozpaczliwego kroku — zawiedziona miłość.

SAMOCHÓD I WÓZ. Jan Misko, kierowca samochodu ciężarowego (Kętrzyńskiego 52) jechał ul. Sapiehy tak nieostrożnie, że potrącił konie zaprzężone do wozu, będące własnością właściciela biura przewozowego Leinkaufa.

BANKRUCTWO ZNANEGO KUPCA. — Znany we Lwowie kupiec towarów bławatnych Adolf Marell, ogłosił bankructwo. Passywa jego wynoszą pół miljona złotych. Jeszcze w roku 1927 ogłosił on „plajtę", a ostatnio nabrał od firm łódzkich wiele towarów, za które nie płacił. Marell, dowiedziawszy się, że ma być aresztowany, pozostaje w łóżku jako chory.

CZĘŚĆ PIENIĘDZY ZRABOWANYCH W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM ZNALAZŁA SIĘ. W toku dochodzeń w sprawie napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim, organy śledcze odszukały kryjówkę, w której była ukryta część bilonu pochodząca z rabunku. W kryjówce znaleziono 990 złotych.

OFIARA GOŁOLEDZI. Marja Jakimów (Lw. Dzieci 52), przechodząc ul. Listopada, pośliznęła się i padła tak nieszczęśliwie, że złamała sobie prawą rękę.

DOCHODZENIA O OSZUSTWO PRZECIW RZEKOMEJ SEKRETARCE STALINA. We Lwowie wszczęto dochodzenia przeciw Marji Kozickiej, zamieszkałej ul. Gródecka 2, skazanej swego czasu na 6 miesięcy więzienia za podszywanie się pod nazwisko literatki Kozickiej, oraz szereg oszustw. Kozicka swego czasu przyjechała z Kijowa, a w Polsce podawała się za sekretarkę osobistą Stalina. Dochodzenia toczą się w kierunku wymuszenia, jakiego dopuścić się miała Kozicka na osobie jednego z adwokatów.

ZE STRYCHU realności przy ul. Starka 1 w Zamarstynowie skradli jacyś nieznani sprawcy bieliznę na szkodę Tujeszena Michała i innych mieszkańców powyższej realności. Wartość skradzionej bielizny wynosi 1000 zł.

ARESZTOWANIE OSZUSTA. Wczoraj aresztowano Józefa Dołęgę-Grabowskiego, który przedstawiając się za osobę z „wyższych" sfer, pod pretekstem sprzedaży dolarówek wyłudzał różne sumy, naciągając od dłuższego czasu cały szereg osób.

ZA KRADZIEŻ dźwigarów żelaznych ze sklepu Rotschnera Benedykta (ul. Legjonów 37) aresztowano dwóch mieszkańców Kleparowa. Za kradzież bielizny na szkodę Szabińskiego Kazimierza aresztowano Marję P. — osobę bez miejsca zamieszkania; zaś za kradzież krymskich skórek wartości 450 złotych na szkodę Baczesa Henryka (ul. Legjonów 19) aresztowano Bronisławę K. Poza tem osadzono w aresztach trzy osoby za kradzieże: 60 złotych na szkodę N. Dymitra (ul. Warsztatowa 4), 220 złotych na szkodę Kuźniaka Konrada oraz za kradzież garderoby na szkodę Kazimierza Szabińskiego.

Książki na gwiazdkę

—o—

Wydawnictwo „Dziennika Ludowego" oddaje wszystkim prenumeratorom, niezalegającym z opłatą, *bezpłatnie* jedną z następujących książek:

Bauer: Bolszewizm, czy socjalizm.
De Coster: Dyl Sowizdrzał.
Ćwikowski: Pod Zuna.
Daniłowski: Bandyci z PPS.
Hausnerowa: Zielone okiennice.
Leopolita: Czwarta brygada maszeruje
Sinclair: Dżym Higgins.
Sinclair: Nazywają mnie cieślą.

Zgłoszenia pisemne na książkę wybraną nadsyłać do administracji „Dziennika Ludowego": prenumeratorzy ze Lwowa osobiście, lub za pośrednictwem roznosicieli „Dziennika Lud."

Prenumeratorzy z prowincji za pośrednictwem kartki korespondencyjnej, na czeku przy sposobności przekazywania prenumeraty, lub przez sworganizację.

Wysyłkę książek rozpoczynamy już 15 bm.

Wydawnictwo Dziennika Ludowego".

Poseł Kosydarski ma głos!

—o—

Na krótkiem wtorkowem posiedzeniu Sejmu przeciw strajkom chłopskim wystąpił z ramienia BB p. **Kosydarski**, były poseł chłopski.

I nic dziwnego, że tego właśnie posła BB desygnowało do walki z chłopami, gdyż pan ten w obecnych ciężkich czasach doszedł do własnej willi w Żegiestowie, a ostatnio z ramienia sanacji otrzymał dobrze płatną synekurę w komunalnych kopalniach jaworznickich. Mianowicie dla p. Kosydarskiego utworzono we Lwowie ekspozyturę tych kopalń, mimo, że zastępstwo Jaworzna we Lwowie od wielu lat ma Miejski Zakład Aprowizacyjny.

P. Kosydarski jest „odpowiednio" płatnym dyrektorem tej ekspozytury i oczywiście nie uznaje potrzeby strajków rolnych i jest zaprzysiężonym i bezwzględnym wyznawcą „ideologji" i jej dobrodziejstw. Jest on zapewne zdania, że chłopi sami sobie winni, bo nie poszli za jego przykładem. Tylko dla wszystkich chłopów takich ekspozytur możeby nie starczyło?

Z sali koncertowej

—o—

PIANISTA ZYGMUNT DYGAT

Młody pianista, swego czasu uczeń mistrza Paderewskiego, to duży talent muzyczny, który w miarę dalszego rozwoju swego talentu będzie mógł być zaliczony do wybitniejszych artystów. Narazie stwierdzić było można doskonale wypracowaną technikę, która pozwala wykonać najtrudniejsze utwory. Uderzenie delikatne i śpiewny ton korzystnie wystąpiły przy interpretacji Chopina i Schuberta, podczas gdy w sonacie c-dur Beethovena zamało było siły i rozpędu w części pierwszej.

Publiczności jak zwykle było bardzo mało, co może zrazu mogło przygnębiająco wpłynąć na koncertanta, lecz w miarę wykonywania dalszego programu atmosfera się ociepliła, co podziałało korzystnie na pianistę i słuchaczy. Grd.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

SĄD DORAŹNY

Toczący się od czterech dni proces przed sądem doraźnym przeciw trzem oskarżonym o szpiegostwo, przeciągnął się do niedzieli. — Sensację wzbudził ten proces w ostatnich dniach, gdyż według pogłosek, miał do Lwowa przybyć — kat. Oskarżeni są bardzo przygnębieni i robią wrażenie zupełnie złamanych na duchu. Prawdopodobnie dziś nastąpią przemówienia stron, a około południa zapadnie wyrok.

—ooo—

ZABÓJSTWO I RABUNEK NA WSI

W drugim dniu rozprawy zapadł werdykt uwalniający obu oskarżonych z Piasków.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon" i „Laurel i Hardy".
APOLLO: „Banda Bubula" (George Milton).
ATLANTIC: „Pieśń nocy".
CASINO: „Arsen Lupin, dżentelman włamywacz".
CHIMERA: „Książę Bouboule".
GRAŻYNA: „Kapitan marynarki" (H. Liedtke).
KOPERNIK: „Pod fałszywą flagą" (największy europejski film szpiegowski).
MARYSIENKA: „Pod fałszywą flagą" (największy europejski film szpiegowski).
MIRAŻ: „Kochanka z Tahiti" i „Laurel i Hardy".
OAZA: „Żółta maska" i występy artystów.
PALACE: „100 metrów miłości".
PAN: „Zwycięzca".
PASAŻ: „Bufallo Bill" — dwie serje razem.
PROMIEŃ: „Żądam rozwodu" i rewja.
RAJ: „Hadżi Murat" (Mozżuchin).
STYLOWY: „Obława Paryża".
ŚWIT: „Jej ekscelencja miłość".
UCIECHA: „Harry Peel w pogoni za czarną maską".

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 11 grudnia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. W przerwie: „Z zagadnień higjeny pracy kobiet". 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 16.00: Audycja dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.45: „Rozmowa z młodymi i starszymi". 17.00: Recital fortepianowy z Warszawy. 18.00: Muzyka taneczna. W przerwie: „Trzy pytajniki". 19.00: Rozmaitości i gramofon. 19.25: Słuchowisko: „Igraszki trafu i moralności". 20.00: Koncert popularny. 21.00: Wiadomości sportowe. 21.10: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.00—24.00: Muzyka lekka.

Poniedziałek 12 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Gramofon. 16.00: „Listy i programy". 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego (kurs elementarny) z Warszawy. 16.40: „Co i jak czytać z dziedziny przyrody". 17.00: Muzyka lekka. W przerwie: Skrzynka dla chorych. — 18.00: Koncert solistów. 19.00: „Tegoroczne rykowisko". 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". — 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Operetka z Warszawy: „Paganini". W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: „Apologja teściowej". 22.15: Recital śpiewaczy. 22.35: Gramofon. 23.00—23.30: Orkiestra cygańska.

Wtorek 13 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowski kącik LOPP. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: Zagadki muzyczne. 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „Postęp techniki a rozwój stosunków gospodarczych świata". 17.00: Koncert symfoniczny. — 18.00: Muzyka lekka. 19.00: Skrzynka techniczna. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton: „Dynastja Couperinów". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka żydowska. — 21.10: Wiadomości sportowe. 21.15: Dodatek do dziennika radjowego. 21.20: Recital skrzypcowy z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy. 22.15: Arje i pieśni. 22.35: Gram. 23.00—23.30: Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

MEBLE I SPRZĘTY

KUPNO I SPRZEDAŻ

Redaktor odpowiedzialny: Marian Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.